Dziś 8 stron
Nr. 47 447)

WARSZAWA, NIEDZIELA 17 LUTEGO 1946 R. (A)

Cena numeru 2 złote
Rok 52

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od godz. 12 do 2 popołudniu

ADMINISTRACJA czynna od godziny 8 do 18

Konto w Banku „Społem" Oddz. w Warszawie Nr. 195
Konto w P. K. O. Nr. I-980

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Redakcja i Administracja: WARSZAWA Al. Jerozolimskie 121

Redaktor naczelny	8.85-01
Sekretarz redakcji	8.85-02
Redakcja miejska	8.85-06
Administracja	8.85-04
Drukarnia	8.85-05

Nota Rządu Polskiego do Rządu Wielkiej Brytanii

Jednostki armii Andersa

nie mogą być uważane za oddziały wojska polskiego

Dnia 14 b. m. Ministerstwo Spraw Zagranicznych wystosowało do Ambasady Brytyjskiej notę następującej treści:

Rząd Polski, pragnąc jak najrychlej zjednoczyć wszystkich Polaków, którzy walczyli z niemieckim najazdem, oraz połączyć ze sobą rodziny rozdzielone wskutek działań wojennych, postanowił doprowadzić jak najszybciej do repatriacji tych oddziałów Wojska Polskiego, które walczyły u boku sprzymierzonych Wojsk Brytyjskich.

Zgodnie z układem, zawartym z Rządem Jego Królewskiej Mości przez Rząd ś. p. gen. W. Sikorskiego, jednostki Wojska Polskiego, które pozostawały pod rozkazami emigracyjnego rządu polskiego, podlegały dowództwu brytyjskiemu wyłącznie pod względem operacyjnym, zachowując poza tym całkowitą niezależność. Dowódca tych oddziałów był stale wyznaczany przez uznawany wówczas przez Rząd Jego Królewskiej Mości polski rząd emigracyjny w Londynie. Dotyczyło to nawet kandydatur, na które strona brytyjska spoglądała niechętnie, jak np. gen. Sosnkowski.

Z chwilą uznania przez Rząd Jego Królewskiej Mości Polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, ten ostatni pragnąc sprowadzić oddziały do kraju, wyznaczył na ich dowódcę gen. broni K. Świerczewskiego, ówczesnego dowódcę II Armii Wojska Polskiego, Rząd Jego Królewskiej Mości odmówił przekazania dowództwa nad oddziałami polskimi generałowi, wyznaczonemu przez Rząd Jedności Narodowej. Równocześnie władze brytyjskie podporządkowały sobie oddziały polskie pod wszystkimi względami, obejmując formalne naczelne dowództwo nad nimi. Zachowano ich odrębny charakter, oznaki itp., co faktycznie oznaczało utrzymanie poprzedniego stanu rzeczy.

Równocześnie, wbrew oficjalnym protestom polskiego attache militaire w Londynie, władze brytyjskie zarządziły w oddziałach polskich w dniu 21. 9. 1945 r. deklarowanie się żołnierzy polskich na powrót do kraju. Żołnierze, którzy się zadeklarowali do kraju, zostali z oddziałów polskich wyeliminowani, pozbawieni broni, sprzętu, organizacji wojskowej i przeniesieni do t. zw. obozów repatriacyjnych. Doprowadziło to do tego, że w jednostkach, używających polskich znaków państwowych i nazywanych nadal w Angli wojskiem polskim, pozostali ludzie, którzy nie wyrazili chęci powrotu do kraju i byli dowodzeni przez wrogich Rządowi Jedności Narodowej oficerów.

Sam akt z dnia 21. 9. 1945 r. poprzedzony był długotrwałą, zaciętą propagandą pewnych emigracyjnych czynników polskich, przeciwko Rządowi Jedności Narodowej i wywieraniem nacisku na lojalnych Rządowi Jedności Narodowej oficerów i żołnierzy. Akt deklarowania się nastąpił przy całkowitej nieobecności oficjalnych przedstawicieli Rządu Jedności Narodowej, a najczęściej także przy nieobecności przedstawicieli władz brytyjskich.

Aczkolwiek fakty te nie dadzą się pogodzić z poszanowaniem niezaprzeczalnych uprawnień Rządu Jedności Narodowej do posiadania zwierzchnictwa nad wszelkimi polskimi siłami zbrojnymi zagranicą, to jednak Rząd Polski z niezwykłą cierpliwością nie szczędził wysiłków, aby osiągnąć sprowadzenie oddziałów polskich do kraju w jak najrychlejszym czasie.

Kierując się tą myślą przewodnią, Rząd Jedności Narodowej wysłał dn. 15. 10. 1945 r. do Londynu specjalną Misję Wojskową, pod kierownictwem gen. bryg. I. Modelskiego.

Stosownie do instrukcji Rządu Jedności Narodowej Misja Wojskowa zaproponowała Rządowi Jego Królewskiej Mości następujące rozwiązanie zagadnienia oddziałów polskich, czyniące, zdaniem Rządu Polskiego, zadość wymaganiom zarówno angielskiej, jak i polskiej strony:

1) Przejęcie dowództwa nad całością przez oficerów, wyznaczonych przez Rząd Jedności Narodowej;

2) Udostępnienie oddziałom polskim informacyjnych materiałów Rządu Jedności Narodowej po to, aby żołnierz polski informowany dotychczas tendencyjnie przez reakcyjne dowództwo polskie, mógł się wreszcie dowiedzieć prawdy o swoim kraju i o przyjęciu, jakie go tam czeka;

3) Przeprowadzenie w obecności przedstawicieli władz brytyjskich swobodnego deklarowania się tych oficerów i żołnierzy, którzy do kraju wracać nie chcą;

4) Wyeliminowanie tych ostatnich z jednostek polskich i przekazanie ich do dyspozycji władz brytyjskich;

5) Powrót pozostałych do kraju w oddziałach ze sztandarami, bronią i sprzętem.

Ten projekt rozwiązania spotkał się z odmową ze strony Rządu Jego Królewskiej Mości. Propozycje w tym samym dniu ponowione zostały jeszcze w następnych dokumentach, a mianowicie w nocie Ambasady R. P. w Londynie z dnia 18 grudnia 1945 r., Nr. 745 24 oraz w nocie Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Zygmunta Modzelewskiego z dnia 14 stycznia 1946 roku, Nr. 745/8, jako też w rozmowach osobistych Podsekretarza Stanu Modzelewskiego z Ministrem Bevinem w grudniu ub. r., za każdym jednak razem spotykały się ze sprzeciwem ze strony brytyjskiej w najbardziej zasadniczej sprawie przejęcia przez Rząd Jedności Narodowej dowództwa nad oddziałami polskimi.

Wykazując maksymalną dobrą wolę, Rząd Jedności Narodowej przyjął tych żołnierzy, którzy zadeklarowali się w dniu 21. 9. 1945 roku, bez sprzętu, bez broni, bez materiałów sztabowych, których nie przysłano w ogóle, aczkolwiek nie brakowało oddziałów, wracających do kraju w przeważającej swej części. Powracających żołnierzy wyposażono jedynie w ręczne karabiny, niejednokrotnie starego, nie używanego przez nich typu. Stawiając jednak ponad wszystko zrozumiałą tęsknotę tych żołnierzy do kraju, Rząd Jedności Narodowej wolał przyjąć ich w takim stanie, niż narażać na dalsze bezcelowe wyczekiwanie powrotu.

Równocześnie okazało się, że aczkolwiek władze brytyjskie objęły same dowództwo nad oddziałami polskimi, uważając dawnych ich dowódców tylko za „agentów brytyjskich do przeprowadzenia tych posunięć, które łatwiej przeprowadzić polskimi drogami organizacyjnymi" (list War Office do Misji Wojskowej z dnia 18 października 1945 roku, Nr. O173/426/SD 5), to jednak faktycznie, jak tego dowodzą liczne dokumenty — stare, reakcyjne dowództwo i korpus oficerski na czele z gen. Kopańskim, Andersem i innymi, nadal istnieją i, w porozumieniu z p. Arciszewskim i Raczkiewiczem, kontynuują swą wymierzoną przeciwko Rządowi Jedności Narodowej działalność.

Co więcej, wyżsi oficerowie z wymienionymi generałami na czele, tę wrogą Polsce działalność nawet zaostrzyli, a równocześnie w celach zagadkowych i niepokojących powiększają stan liczebny II Korpusu.

Wychodząc z założenia, że dalsze trwanie tego anormalnego stanu rzeczy nie leży w interesie współpracy polsko-brytyjskiej i utrwalenia pokoju w Europie, Rząd Jedności Narodowej ma zaszczyt zakomunikować Rządowi Jego Królewskiej Mości, że z dniem dzisiejszym polskie jednostki lądowe, morskie i powietrzne za granicą, nie mogą być nadal uważane za jednostki Wojska Polskiego.

To też Rząd Jedności Narodowej domaga sie, aby jednostki te zostały niezwłocznie rozwiązane i nie mogły korzystać z prawa noszenia polskich znaków państwowych oraz polskich dystynkcji wojskowych.

Pozostali oficerowie i żołnierze byłych oddziałów polskich będą mogli powrócić do kraju po indywidualnym zgłoszeniu się do Konsulatów R. P. Rząd polski poczyni wszelkie ułatwienia, ażeby żołnierze ci, którzy tak dzielnie bili się o sprawę Polski i wszystkich Narodów Zjednoczonych, mogli powrócić jak najszybciej do kraju, gdzie tak, jak ich koledzy, którzy powrócili przed nimi, przyjęci zostaną z serdecznością i troskliwością przez swe rodziny i przez władze państwowe.

Prezydent Truman złożył hołd pamięci Kościuszki

NOWY YORK. PAP. Prezydent Truman złożył hołd pamięci Tadeusza Kościuszki z okazji 200-ej rocznicy jego urodzin. Prezydent Truman podkreślił, że Stany Zjednoczone nigdy nie zapomną wybitnej roli i ofiarnych usług, jakie oddał Kościuszko sprawie niepodległości. Prezydent wezwał naród amerykański do złączenia się z narodem polskim, z którym jest już związany historycznie, w uczczeniu pamięci jednego z najdzielniejszych synów Polski i jednego z największych bohaterów Ameryki.

Ustąpienie Harrimana

WASZYNGTON. Ogłoszono urzędowo fakt ustąpienia ambasadora Stanów Zjedn. w Moskwie Harrimana. Następcą jego został Smith.

Pobyt delegacji polskiej w Pradze

W sobotę rozpoczęcie rokowań

Prasa czeska wszystkich odcieni politycznych zamieszcza na czołowych miejscach szczegółowy opis uroczystego powitania delegacji Polskiej na lotnisku w Pradze.

Ministrowie Rzymowski, Jędrychowski, Kiernik, Świątkowski i dyrektor departamentu politycznego MSZ Olszewski wraz z posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym R. P. Wierbłowskim złożyli dziś przed południem wizyte premierowi Czechosłowacji, Fierlingerowi, ministrowi spraw zagranicznych Masarykowi i wiceministrowi spraw zagranicznych Clementisowi.

W godzinach popołudniowych delegacja polska udała się na starożytny Ratusz i odwiedziła prezydenta miasta Pragi, Zenkla. Czechosłowackie ministerstwo spraw zagranicznych wydało obiad na część delegacji polskiej.

W sobotę przed południem w historycznym pałacu Czernina odbędzie się uroczyste otwarcie rokowań polsko-czechosłowackich, które obejmą całokształt interesujących obie strony zagadnień. Rokowania prowadzone będą również w niedzielę, dnia 17 lutego r. b. (w).

Minister Modzelewski u ministra Bevina

LONDYN PAP. Wiceminister spraw zagranicznych, Zygmunt Modzelewski odbył w Londynie, dnia 9 lutego rb. godzinną rozmowę z brytyjskim ministr. spraw zagr. Bevinem, na temat ogólno-politycznych stosunków polsko-brytyjskich.

Zamknięcie sesji ONZ

Mowy mężów stanu i list miliona dzieci

LONDYN. Końcowe posiedzenie i trwało do późnej nocy. Prawie pierwszej sesji Zgromadzenia Narodowego rozpoczęło się o godz 23.30 wszyscy delegaci byli obecni. Wśród oklasków wszedł na trybunę premier W. Brytanii Attlee, aby wygłosić przemówienie pożegnalne. Po wymienieniu wszystkich sukcesów sesji ONZ, przeprowadził Attlee porównanie jej działalności z akcją Ligi Narodów. Tam nie było szczerych dyskusyj, a wszelkie sprawy były załatwiane poza obrębem Ligi. W ONZ miały miejsce najbardziej ostre dyskusje, jak to ma miejsce w Izbie Gmin. Każdy wielki i mały naród mógł przedstawić swój punkt widzenia.

Następny mówca, przewodniczący Zgromadzenia Spaak stwierdza, że ONZ osiągnęła dość znaczny sukces, ale były też pewne niedociągnięcia. Za dużo jednocześnie różnych posiedzeń, które obciążyły sekretariat. Droga ONZ jest długa, a cele dalekie. Najważniejsze, że wśród delegatów panowała dobra wola.

Z kolei delegat Jugosławii Gawryłowicz wręczył przewodniczącemu list podpisany przez milion dzieci amerykańskich, które witają ONZ, albowiem wierzą, że potrafi ona stworzyć świat bez wojny i zbliżyć narody niezależnie od rasy, koloru skóry i narodowości. List ten przywiozła delegacja, która jeździła do Ameryki w poszukiwaniu nowej siedziby ONZ.

Jako ostatni przemawiał sekretarz generalny Trygve Lie. „Od naszej umiejętności współpracy — oświadczył — zależeć będzie pokój na świecie i dobrobyt ludzkości. Parlament obywateli świata, być może, pozostaje nadal marzeniem, ale stworzyliśmy forum naprawdę demokratyczne, na którym można przeprowadzić swobodnie publiczną dyskusję nad problemami międzynarodowymi".

Organ Watykanu

broni biskupa-hitlerowca

„Osservatore Romano", podając wiadomość o wyroku w procesie przeciwko biskupowi Splettowi, dodaje następujący komentarz:

„Jeśli chodzi o całą tę sprawę, nawet zanim prawda historyczna pozwoli nam osądzić ją bardziej bezwzględnie, możemy stwierdzić już dziś na podstawie relacji uproszczonych i zniekształconych, że biskup Splett nie pomagał okupantowi niemieckiemu. Uległ gwałtowi pod groźbą krwawych represji, zastosowanie których przysporzyłoby jeszcze większych nieszczęść narodowi polskiemu".

Program na lata 1947 i 1948

nauczania Niemców dobrych obyczajów

BERLIN. Dowódca amerykańskich wojsk okupacyjnych gen. Clay zakreślił w wywiadzie prasowym program postępowania z Niemcami w ciągu lat najbliższych. Jeśli do końca roku 1947 uda się wyplenić w Niemczech hitleryzm i zdemilitaryzować przemysł, utworzony zostanie wówczas prowizoryczny rząd niemiecki, który będzie trwał do czasu powszechnych wyborów. Polityka finansowa będzie jednak w Niemczech zdecentralizowana. Rządy krajowe będą pod tym względem posiadały tak daleko idące uprawnienia, że centralny zarząd finansami będzie nie tylko niepotrzebny, ale wręcz niemożliwy. Chodzi o to, aby uniemożliwić Niemcom przygotowanie nowej wojny. Z drugiej strony gospodarka niemiecka musi być zdrowa i nie wolno dopuścić do inflacji.

Jeżeli prowizoryczny rząd centralny zda egzamin, wówczas sprzymierzeni pod koniec roku 1948 będą mogli zawrzeć z Niemcami pokój. Do tego czasu zmniejszone zostaną załogi okupacyjne, ale kontrola nad Niemcami potrwa jeszcze najmniej 15 lat.

W poniedziałek następne posiedzenie

PPS-PPR-PSL w sprawie bloku wyborczego

SAP. dowiaduje się, że w poniedziałek odbędzie się następne posiedzenie przedstawicieli PPS, PPR i PSL, na którym kontynuowane będą rozmowy na temat bloku wyborczego.

Drugi dzień procesu zbirów z NSZ

ujawnił ohydę faszystowskiej „ideologii" zbrodni i nienawiści

(SAP). W drugim dniu procesu przeciw 23 zbrodniarzom z NSZ toczącym się przed Sądem Wojskowym Okręgu Warszawskiego, przystąpiono do badania oskarżonych.

Pierwszy zeznaje Zygmunt Wolaninow. Szczupły, niepozorny. Był on szefem pogotowia Akcji Specjalnej — krwawej egzekutywy NSZ na okręg Lublina.

Na jego to rozkaz i polecenie padły dziesiątki bestialsko zamordowanych, on to wydał rozkaz koncentracji band, celem dokonania napadu i masowego mordu w Wierzchowinach.

Gdy mówi o rabunkach, likwidacjach, zniknięciach, napadach, wyraża się terminologią złoczyńców, oczy mu błyszczą nienaturalnym blaskiem, podnieca się i podnosi głos. Zapiera się wszystkiego. Twierdzi, że nigdy nie wydawał rozkazu napadu, czy „likwidacji". Przez niego tylko przechodziły rozkazy. Wszystko zwala na tajemniczego „Henryka", komendanta z komendy głównej. Jest mu to wygodne, gdyż Henryk zbiegł z kraju i został wielką „figurą" przy... Andersie.

Zwala winę i na swych kamratów z ławy oskarżonych. Mówi o Żwirku, który o Wierzchowinach powiedział: „Dobrze Szary tę robotę zrobił".

Ta pochwała ohydnego mordu najlepiej maluje przywódców NSZ.

Wolaninow zapiera się, jakoby wiedział o jakichś kontaktach z zagranicą. Może komenda główna. On jest — rzekomo — za małym funkcjonariuszem, aby mieli mu zaufać takie tajemnice.

Na pytanie sędziego skąd NSZ czerpał fundusze, oskarżony odpowiada bez wahania, że z napadów i rabunków. Jemu wydaje się to takie naturalne, że nieomal dziwi się pytaniu sędziego.

Opisuje więc, jak bojówki miejskie wpłacały po każdej akcji fundusz do komendy okręgu. Zapiera się jakoby z racji należenia do organizacji czerpał jakie korzyści finansowe. „Otrzymywałem tylko trzy tysiące złotych miesięcznie, jako zwrot kosztów za rozjazdy. Wolaninow usiłuje gwałtownie wypierać się kontaktu z zagranicą. Sędzia od razu obala tę tezę, stwierdzając na podstawie dokumentu m. in. jak został wydany rozkaz o zmianie sposobu salutowania w oddziałach NSZ, jednocześnie z takim samym rozkazem u Andersa we Włoszech. Oskarżony twierdził, że chciał całkowicie zerwać z występną organizacją, gdy dowiedział się o uznaniu Rządu Jedności Narodowej przez Anglię i Amerykę, twierdzi, że na odprawie warszawskiej 15 lipca oświadczył, że występuje z organizacji.

Sędzia zbija jego zeznania, wyciągając z akt dokument, z którego wynika, że już po tym terminie Wolaninow jechał w teren, aby doręczyć nominacje na szefów PAS-u dla „Romana" i „Bajbusa". Następuje konfrontacja Wolaninowa z najkrwawszym z oprawców z NSZ, Romanem Jaroszyńskim pseudonim „Roman".

Gdy sędzia pyta Jaroszyńskiego, dlaczego podpisywał „wyroki" śmierci, krwawy „Roman" zeznaje, że uczynił to przez prędkość"... Po czym opisuje swoje aresztowanie i ucieczkę z więzienia w Lublinie.

„Roman" lubuje się w opisach zbrodni. Mówi o szczegółach, o jakie nie pyta nawet sędzia, maluje szczegółowo przebieg zbrodni w Wierzchowinach i zeznaje, że w mordowaniu nie brał bezpośredniego udziału, a był jedynie świadkiem. Opowiada o tym, jak to jego ludzie torturowali młodego chłopa, celem wydostania od niego broni, aż ten wreszcie skonał. Mordowano kobiety i dzieci.

Oskarżony opisuje, jak zamordowano kobietę w ostatnim miesiącu ciąży, i jak wyrzucono niemowlę przez okno, co spowodowało śmierć dziecka. Ten sadysta na miarę oprawców z Gestapo, ma wygląd typowego bandyty: okrągła twarz, małe, przebiegłe oczy z krwawymi błyskami, wielkie, ciężkie ręce. Wstręt bierze, gdy słucha się, jak ten zboczeniec opisuje z zimną krwią przebieg ohydnych morderstw.

Jutro dalszy ciąg zeznań Jaroszyńskiego.

Syria i Liban żądają

usunięcia obcych wojsk

LONDYN. Libański minister spraw zagr. Hamid Bey Frangie, oraz rzecznik parlamentu libańskiego, Faris Al Khoury zostali zaproszeni do wzięcia udziału w obradach Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Obecność obcych wojsk — oświadczył Frangie, — nie jest już usprawiedliwiona koniecznością wojenną. Od czasu zakończenia wojny z Japonią, Syria i Liban domagają się usunięcia obcych wojsk, które pozostają na ich terenie wbrew życzeniom państw Bliskiego Wschodu. Obecność tych wojsk zagraża porządkowi i bezpieczeństwu. Anglo-francuskie porozumienie nie jest zgodne z duchem statutu Narodów Zjednoczonych.

Zwracamy się do Rady Bezpieczeństwa, aby działała zgodnie z zasadami statutu Narodów Zjednoczonych i zarządziła równoczesne i natychmiastowe wycofanie wszystkich obcych wojsk stacjonujących na naszym terytorium.

Faris Al Khoury, oświadczył, iż mieszkańcy Bliskiego Wschodu z radością powitali na swym terytorium Brytyjczyków i wolnych Francuzów. Jednakże po zakończeniu działań wojennych rządy Syrii i Libanu ponoszą odpowiedzialność za bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne.

Khouri zakończył wezwaniem, aby Rada Bezpieczeństwa zadecydowała, iż wycofanie tych wojsk nastąpi równocześnie z obu państw i aby oznaczyła prekluzyjny termin, w którym ma to nastąpić.

Delegat Francji, minister spraw zagranicznych, Bidault, wyraził głębokie zdumienie wobec oświadczenia przedstawiciela Syrii i Libanu.

„Już w roku 1941 — stwierdził Bidault — gen. de Gaulle wydał proklamacje o niepodległości Syrii i Libanu i dzięki interwencji Francji przedstawiciele państw lewantyńskich zostali zaproszeni na konferencję w San Francisco". W imieniu rządu francuskiego min. Bidault oświadczył, iż Francja gotowa jest natychmiast wycofać wojska z Syrii i Libanu oraz przedstawić całą sprawę komisji Organizacji Narodów Zjednoczonych w celu wydania zarządzeń dla utrzymania bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie.

Dzięki obecności wojsk brytyjskich i francuskich cały Środkowy Wschód uniknął okropności wojny. Dziwnym wydaje się wobec tego oskarżenia, że wojska te były stałą groźbą dla bezpieczeństwa i pokoju tych ziem.

W zastępstwie min. Bevina stały podsekretarz stanu w brytyjskim ministerstwie spraw zagr., sir Aleksander Cadogan stwierdził, iż rząd syryjski zwrócił się do [illegible] brytyjskich z prośbą o interwencję podczas rozruchów w dn. 19 maja 1945 r. Cadogan stwierdził, iż Wielka Brytania pragnie jak najprędzej wycofać swe wojska, aby nie ponosić odpowiedzialności za utrzymanie bezpieczeństwa i pokoju na Bliskim i Środkowym Wschodzie.

Stronnictwo Ludowe wobec bloku wyborczego

(SAP) Kilka dni temu odbyła się konferencja PPS, PPR i SL w sprawie bloku wyborczego. Po konferencji przedstawiciel SAP przeprowadził następującą rozmowę z sekr. gen. Stronnictwa Ludowego, ob. Antonim Korzyckim.

Czy Stronnictwo Ludowe brało już przed tym udział w rozmowach dotyczących bloku wyborczego?

— SL wzięło udział w obradach dotyczących bloku wyborczego na posiedzeniu w dn. 1 lutego Centralnej Komisji Międzypartyjnej w Belwederze pod przewodnictwem ob. Wiceprezydenta Szwalbego. Dzisiejsza konferencja w węższym już gronie, jest drugą z kolei, w której SL bierze udział. Ponieważ rozmowy dotyczące bloku są nadal prowadzone, żadnych szczegółów na razie ujawnić nie można. Zasadnicze stanowisko SL jest znane z deklaracji, powziętej jednomyślnie przez V Kongres SL.

Jaki będzie stosunek SL do PSL w wypadku, gdy PSL zdecyduje się pójść w bloku wyborczym?

— Jeśli PSL pójdzie w jednym bloku wyborczym wszystkich Stronnictw Demokratycznych, stosunek SL do PSL może być tylko pozytywny. Stronnictwo Ludowe od pierwszej chwili współpracy Stronnictw Demokratycznych zajmowało zawsze stosunek pozytywny do obowiązujących te stronnictwa postanowień.

Jaki jest obecny stosunek SL do „Wici"?

— Przebieg dyskusji, jak i powzięte na ostatnim Kongresie SL uchwały dają wyraźne naświetlenie naszego stosunku do „Wici". Stronnictwo Ludowe pragnie w „Wiciach" widzieć tak jak w okresie przedwojennym postępową i niezależną organizację młodzieży wiejskiej. Pragniemy uchronić młodzież wiejską, zrzeszoną w „Wiciach", od postronnych wpływów czynników partyjnych, które pragnęłyby zepchnąć młodzież chłopską z drogi postępu i walki o wyzwolenie wsi.

Proces w Norymberdze

Cyniczne oświadczenia mordercy Polaków

NORYMBERGA. PAP. Na piątkowym posiedzeniu Międzynarodowego Trybunału do spraw przestępców wojennych w Norymberdze prokurator radziecki Smirnow, odczytał oświadczenie oskarżonego b. generalnego gubernatora Polski, Franka. W maju 1940 r. na odprawie policji Frank oświadczył, iż za mordowanie 5 500 polskich intelektualistów jest usprawiedliwione. Zapewnił on zebranych, iż nawet po zawarciu pokoju nic się nie zmieni w sposobie traktowania Polaków. „Przeciwnie — twierdził Frank — podczas pokoju, jako mocarstwo światowe, będziemy wprowadzali w życie wytyczne naszej linii politycznej z jeszcze większą energią". W 4 lata później, na posiedzeniu Reichstagu Frank oświadczył: „Gdybym się udał do Hitlera i powiedział mu: „Składam raport, iż znowu zginęło 150 tysięcy Polaków", Fuehrer odpowiedziałby mi: Doskonale, to było konieczne".

Prokurator Smirnow stwierdził, iż ten „faszystowski specjalista prawniczy („Frank był w swoim czasie prezesem akademii prawa niemieckiego) zamordował na ziemiach nad którymi sprawował rządy, 3 miliony Żydów.

Przedstawiciel oskarżenia opisuje łapanki warszawskie i egzekucje publiczne. W Warszawie gestapo otaczało miejsca, w których miała się odbyć egzekucja i zmuszało publiczność do przypatrywania się jej. Na place warszawskie sprowadzano grupy, składające się z 20 — 100 Polaków, i rozstrzeliwano.

Bohaterscy patrioci polscy umierali z okrzykami: „Precz z Hitlerem! Niech żyje Polska!" Ludność Warszawy pokrywała kwiatami krwawe plamy na bruku ulicznym i paliła świece. Do ludzi, którzy klęcząc modlili się za mordowanych, strzelały oddziały niemieckie. W ten sposób zginęło w Warszawie kilka tysięcy ludzi. Tyleż osób straciło życie w okręgu krakowskim.

Krytyka przyjaciół Trumana

Atmosfera zatruta przez „Klan Missun"

WASZYNGTON. Ustąpienie ministra spraw wewnętrznych Ickesa nie przestaje intrygować opinii publicznej USA. Ma ono swoje bliższe i dalsze przyczyny. Tłem ogólnym jest odstępstwo Trumana w pewnych punktach od linii politycznej Roosevelta. Ale nie brak też powodów bardziej bezpośrednich. Do nich należy przede wszystkim fakt, że Truman otacza się grupą przyjaciół osobistych, pochodzących z tego samego co i on stanu. Nazywają ich „klanem Missun" i oskarżają o brak kwalifikacji i doświadczenia. Przyczynili się oni nie mało do zmniejszenia popularności Trumana i utraty wielu zwolenników politycznych. W dodatku pewne koła polityczne, handlowe i dziennikarskie uważają, że Truman nie posiada dostatecznej wiedzy i doświadczenia, by sprostać zadaniom, jakie czekają go na stanowisku prezydenta. Sam zresztą niejednokrotnie dawał wyraz temu, że wolałby być sędzią w stanie Missun, aniżeli prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Stanowisko Trumana jest zapewnione do roku 1948. Jak ostatnio oświadczył, kandydować więcej nie będzie. W partii demokratycznej kiełkuje myśl wysunięcia obecnego ministra skarbu, Winsona, jako przypuszczalnego następcę Trumana. Zresztą demokraci mają na razie bliższe troski. Obawiają się mianowicie o wynik mających się odbyć w listopadzie wyborów do kongresu. Zwycięstwo republikanów zahamowałoby program Trumana w zakresie powojennego ustawodawstwa społecznego.

Wojna była do wygrania w roku 1939!

Marsz. Brauchitsch ujawnia fatalny błąd sztabu francuskiego

Jak już donosiliśmy, prokurator Sawicki przesłuchał w więzieniu norymberskim b. marszałka Waltera Brauchitscha, najwyższego dowódcę armii lądowej niemieckiej. Obecnie PAP podaje pewne szczegóły tego przesłuchania.

Brauchitsch podkreśla w swych zeznaniach, że Hitler nie miał do niego zaufania nie udzielał mu żadnych informacji politycznych. „Wiadomości polityczne — powiada Brauchitsch — czerpałem z prasy i z pogłosek, które podawano sobie szeptem z ust do ust". W kwietniu 1939 roku oświadczył Hitler dowództwu niemieckiej armii, że postanowił rozwiązać problem Gdańska przy pomocy nacisku politycznego. Zarazem jednak nakazał przygotować akcję wojskową Jeszcze w maju 1939 roku na konferencji w sztabie Hitler wyraził się, że „byłby idiotą, gdyby z powodu korytarza doprowadził do wojny".

Brauchitsch podkreśla, że armia niemiecka nie była jeszcze przygotowana we wrześniu 1939 r. do wojny. Szczególnie dotkliwie odczuwano brak jednostek sanitarnych i oddziałów łączności. W istocie rzeczy kampania polska była dramatyczną grą Hitlera Na granicy francusko-niemieckiej znajdowało się wtedy jedynie 5 dywizji piechoty i jedna dywizja pancerna. Sztab niemiecki oczekiwał silnego uderzenia francuskiego na Niemcy i przewidywał szybką katastrofę. Lecz Francuzi nie zorientowali się w sytuacji, a Hitler triumfował. Odtąd Hitler nie liczył się z radami generałów sztabu. Już w pierwszych dniach września, po przełamaniu frontu polskiego, sztab niemiecki odrazu skierował na zachód liczne jednostki artyleryjskie i pancerne.

Brauchitsch przyznaje, że Warszawa była pierwszym miastem, które zostało barbarzyńsko zbombardowane.

Bomardowanie Warszawy nastąpiło na wyraźny rozkaz Hitlera, który pragnął jak najszybciej zakończyć kampanię polską, aby móc przerzucić na zachód więcej dywizji niemieckich.

Na tym przerwano pierwsze przesłuchanie Brauchitscha.

Uroczystości w Solurze

Tam, gdzie Kościuszko spędził ostatnie lata

Bern. 15. II. PAP. Z okazji 200-nej rocznicy urodzin Kościuszki odbyła się uroczysta akademia w Solurze, w której Kościuszko spędził ostatnie lata swego życia. Po złożeniu wieńca nad pomnikiem Kościuszki na cmentarzu Zuchwil, zebrali się liczni przedstawiciele emigracji polskiej w Szwajcarii i setki przybyłych gości szwajcarskich w dużej sali koncertowej Solury. Obecni byli poseł Putrament wraz z personelem poselstwa członkowie polskiej misji handlowej, przedstawiciele rządu kantonalnego z ministrem kantonalnym Obrechtem na czele i reprezentant rządu szwajcarskiego minister Stampeli oraz liczni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego.

Minister kantonalny Obrecht uczcił Kościuszkę jako człowieka, który dążył do uwolnienie ludzkości spod jarzma tyranii oraz do utworzenia Polski postępowej przez podniesienie pozycji społecznej chłopa polskiego. Dzięki swojej wielkoduszności i dobroczynności Kościuszko stał się w Solurze legendarną postacią. Mówca wyraził przekonanie, że nowa demokratyczna Polska wraz z innymi narodami świata przyczyni się w znacznej mierze do ugruntowania pokoju światowego.

Po przemówieniu posła Putramenta nastąpiła część koncertowa Radio szwajcarskie nadało reportaż z akademii, a cała prasa szwajcarska zamieściła artykuły o bohaterze dwu kontynentów.

— o —

Przegląd prasy

ZAGRANICZNE SZTABY ZBRODNI

„Życie Warszawy" pisze na marginesie stwierdzonej i udowodnionej łączności band NSZ i WIN z zagranicznymi sztabami ich rozkazodawców:

„Pytamy: w czyim interesie leży utrzymanie w Polsce zarzewia niepokoju i zbrodni? W czyim interesie leży popieranie pogrobowców hitleryzmu w miastach i lasach Polski? W czyim interesie leży tolerowanie sztabów kierujących działalnością polskich faszystów? W czyim interesie leży — w okresie mozolnego utrwalania pokoju — opłacanie stutysięcznych armii, których jawnie wyznawanym celem jest przygotowywanie i bojowe organizowanie nowej wojny światowej?

Mieliśmy przed 1939 r. w Europie ośrodki dywersji faszystowskiego nacjonalizmu ukraińskiego, chorwackiego, macedońskiego i innych. Stamtąd szły rozkazy sabotażu i zamachów. Stamtąd nasłano morderców na króla Aleksandra i Barthou. Stamtąd płynęły instrukcje o organizowaniu pogromów i hecy antysemickiej. OUN, „Ustaszi", „Żelazna Gwardia", „Falanga", „ONR..".

Te ośrodki znajdowały się w Berlinie Hitlera i w Rzymie Mussoliniego. Działały w służbie i interesie faszyzmu.

Ale od 1939 r. niejedno się w Europie i na świecie zmieniło. I nie po to chyba narody krwawiły w ciągu 6 lat straszliwej wojny, nie po to z takim wysiłkiem zmiażdżyły faszyzm niemiecki, włoski i japoński — by dalej hodować taką czy inną jego odmianę pod własnym bokiem.

W Anglii u władzy znajduje się Partia Pracy, rząd socjalistyczny. Nie mamy żadnych powodów, aby wątpić w szczerość przyjaźni dla Polski, zarówno tego rządu, jak i narodu angielskiego.

Mamy prawo domagać się zlikwidowania sztabów polskiego faszyzmu. Z ich przedstawicielami w kraju poradzimy sobie sami. I minister Bevin nie będzie miał wtedy powodu do dawania wyrazu swojemu pełnemu troskliwości zaniepokojeniu o stan bezpieczeństwa w Polsce — w parlamencie angielskim".

WSPÓLNY FRONT REAKCJI

„Głos Ludu" przytacza fragment ze wspólnej deklaracji reakcyjnych grup emigracyjnych polskich i czeskich w Londynie, ogłoszonej w „Tygodniku Polskim" w Nowym Jorku.

W deklaracji tej „uroczyście oświadczono", że ani Czesi, ani naród polski nie ponoszą odpowiedzialności za „metody", stosowane przy deportacji Niemców z czeskiego i polskiego terytorium". W oświadczeniu tym czytamy dalej, że rozkazy w sprawie tych deportacji pochodzą od „rządu czechosłowackiego" i od „Tymczasowego Rządu w Warszawie".

„W ten sposób — pisze *„Głos Ludu"* — autorzy deklaracji sugerują jakoby narody czeski i polski nie solidaryzowały się z akcją wysiedlania Niemców. Reakcjonaliści polscy i czescy łączą się — jak z tego widać — we wspólnej akcji przeciw obu narodom w imię obrony niemieckich interesów".

Stanowisko PPS w sprawie gospodarki

energetycznej w Polsce

(SAP). Wydział ekonomiczny CKW PPS po obradach Rady Gospodarczej PPS dnia 6 lutego 1946 r. w Warszawie nad referatem inż. B. Witwińskiego o „Podstawach organizacyjnych gospodarki energetycznej" sformułował w następujący sposób stanowisko Partii w sprawie Centralnego Państwowego Zarządu Gospodarką Energetyczną w Polsce:

Państwo winno być centralnym ośrodkiem dyspozycyjnym, planującym, kontrolującym i stosującym sankcje dla gospodarki energetycznej w całym kraju.

Właściwości techniczne energetyki, konieczność stworzenia jednolitego systemu energetycznego jako podstawy przemysłu, szybkość odbudowy, unowocześnienie aparatu wytwórczego, elektryfikacja wsi, optymalne włączenie energetyki w plan ogólno-przemysłowy całego kraju, taniość i wydajność produkcji energetycznej, racjonalne przesyłanie, rozdział energii i racjonalne kształtowanie cen konsumcyjnych wymagają centralnego ogólnego krajowego zarządu gospodarką energetyczną.

Samorządy posiadające obiekty energetyczne pozostają ich prawnymi właścicielami i jako tacy mają zapewniony udział we władzach Zjednoczeń Energetycznych, możność obrony interesów swoich konsumentów i odpowiedni udział w zyskach. Jednocześnie, jednak wszyscy samorządowi właściciele obiektów energetycznych i współuczestnicy zarządu energetyki są zobowiązani rygorem odpowiednich przepisów podporządkować technicznie, gospodarczo i administracyjnie swoje obiekty Centralnemu Zarządowi Państwowemu Gospodarki Energetycznej

Zmiany na stanowiskach wiceministrów Obrony Narodowej

WARSZAWA (PAP). Na wczorajszym posiedzeniu Rady Ministrów Rządu Jedności Narodowej zapadły uchwały, dotyczące zmian na stanowiskach Wiceministrów Obrony Narodowej.

Dotychczasowy 1-szy Wiceminister Obrony Narodowej gen. dyw. Wiktor Strażewski został przeniesiony na stanowisko Dowódcy Okręgu Wojskowego — Poznań.

Dotychczasowy II-gi Wiceminister gen. dyw. Marian Spychalski mianowany został 1-szym Wiceministrem Obrony Narodowej.

Na stanowisko II-go Wiceministra Obrony Narodowej powołany został gen. broni Karol Świerczewski, na stanowisko III-go Wiceministra Obrony Narodowej — gen. bryg. Piotr Jaroszewicz.

— o —

W kilku wierszach

— Sekretarz generalny ONZ Trygve Lie udaje się do Norwegii, aby [illegible] swoje sprawy przed wyjazdem do USA.

— Dziekan uniwersytetu w Heidelbergu prof Freudenberg został aresztowany jako b. działacz hitlerowski.

Felieton polityczny

Na Zachód!

Narzekają niektórzy na nasz transport, na pocztę. Niesłusznie. Mówią — wszystko tylko na wschód. Też nieprawda. Proszę przeczytać uważnie prasę. Pomijając inflację naszych zagranicznych delegacji jadących w najrozmaitszych celach na tereny zachodnie — delegacji licznie przetykanych ministrami i dziedzicznie obciążonych niezliczonymi rzeczoznawcami — transport nasz popisuje się znakomicie w dziedzinie eksportu łowców zagranicznej przygody i... waluty.

Każda metoda z początku prymitywna, z biegiem czasu i przy nabywanym doświadczeniu udoskonala się. Pod względem eksportu pewnej kategorii naszych obywateli w kierunku zachodnim obserwujemy rozwinięcie na szerszą skalę wypróbowanego warszawskiego systemu „łebków". Różnica tylko w cenie. Tu za jedną dwudziestkę na Pragie, na Pragie.. Tam od pięćdziesięciu do stu tysięcy za łepek przez Pragę, przez Pragę... Względnie przez inne piękne kraje.

A wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.

Nie ma jednak na świecie rzeczy idealnych — samochody z łebkami czasem kosztują ciężkie guzy. Raz się też zdarzyło, że rewizja celna w Zebrzydowicach taki pociąg z łebkami zaadresowanymi do Andersa nakryła. Żeby im w jaki sposób powetować stratę poniesioną przez niewykorzystanie drogich biletów, władze polskie wzięły ich na razie na bezpłatny wikt.

To jeżeli chodzi o transport. A teraz poczta. Czy był kiedyś taki wypadek, by zaginęła np. przesyłka zagranicę cennych rzeczy — dzieł sztuki, lub czegoś w tym rodzaju? Chyba nie — bo przecież wtedy cudzoziemcy, praktyczni i oszczędni, z pewnością nie oblegaliby w takim stopniu, jak to się dzieje obecnie, naszych antykwariatów i handlarzy antykami. A wątpię, żeby czynili oni to w celu ozdobienia swych pokojów w „Polonii". Punkty zainteresowania cudzoziemców w Warszawie łatwo jest zaobserwować — jak magnes przyciągają one stada pięknych, długonosych i błyszczących limuzyn.

Czy stoją one przed jakimiś naszymi uczelniami — szpitalami — schroniskami — instytucjami społecznymi czy związkowymi? Nie. Przed „Polonią", „Canalette", „Kongo", innymi pomniejszymi barami albo salonami sztuki. Potem zaś z wysokości górnych pięter „Polonii", na podstawie zdobytych tamże cennych informacji o życiu Polski, feruje się śmiałe wyroki o naszej „znakomitej" sytuacji gospodarczej.

Czasem bywa, że uda się kogoś z nich ściągnąć z obłoków na ziemię. Chodzą po tej polskiej ziemi wtedy i dziwią się. Że tak ciężko nam, a jednak nie załałume się rąk — że rośnie produkcja, rosną porty i domy, że głodny nauczyciel mimo wszystko uczy i niedojadający robotnik pcha swoją taczkę.

Tego rodzaju obserwacje jednak nie cieszą się powodzeniem w kołach zagranicznych, żądnych sensacji, mordów, trupów i terroru. Była np. w Polsce miesiąc temu wycieczka angielskich parlamentarzystów. Jeździli, patrzyli, notowali, fotografowali. Gościliśmy ich, pokazywaliśmy wszystko bez osłonek, objaśnialiśmy, nawet psioczyliśmy od czasu do czasu na nasze własne porządki. Pojechali. Mieli o nas mówić w Izbie Gmin, mieli pisać w prasie. Czekaliśmy z biciem serca. Minął miesiąc — i nic.

A może ich wrażenia, jako nie pochodzące z Hotelu „Polonia" — zbyt dla nas przychylne, jak na potrzeby angielskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, obecnie „nie na linii" są — i nie na czasie?

Odwróćmy porządek rzeczy: gdyby tak jakaś polska wycieczka po powrocie, dajmy na to z sojuszniczej Anglii, nie dała o sobie znaku życia — to by był dopiero szum. „Zaginęli, zamordowani, wywiezieni!.."

Alarmujemy: SOS!!! Pierwszy raz w dziejach polskiego eksportu zaginęła przesyłka zagraniczna — express polecony i ubezpieczony — jak się odnajdzie, proszę, dajcie nam znać.

Avis.

Popieraj prasę socjalistyczną

Jan Stanczyk

O planową gospodarkę

aby uzyskać trwały pokój, musimy usunąć konflikty gospodarcze

Uwagi na marginesie konferencji Zjednoczonych Narodów

Londyn, w lutym.

Jeszcze bodaj na żadnej konferencji międzynarodowej nie ześrodkowała się tak całkowicie powszechna uwaga ludów świata, jak

na Konferencji Organizacji Zjednoczonych Narodów,

która właśnie obraduje w Londynie.

Ludy zbyt wiele przecierpiały w tej wojnie i zbyt głęboko pragną pozbyć się raz na zawsze groźby nowej wojny, to też wyczekują one na wyniki obrad Konferencji londyńskiej z nadzieją i wiarą. Wierzą, że przedstawiciele 51 narodów dadzą światu nie tylko organizację współpracy międzynarodowej, ale i środki, które zapewnią ludzkości zarówno trwały pokój, jak i dobrobyt.

W czasie naszego pobytu w Londynie odbyło się we wspaniałej sali Albert Hall olbrzymie zgromadzenie, w którym wzięło udział około 8 tysięcy ludzi i prezydenci angielskich miast w liczbie 250. Zdaniem moim, zgromadzenie to najlepiej symbolizowało powszechność uczuć, z jakimi zwracają się serca i umysły mas ludzkich w stronę tej konferencji.

Z jednej trybuny przemawiali, wyrażając wspólne myśli: najwyższy dostojnik Kościoła Anglikańskiego arcybiskup **Canterbury**; jeden z najwyższych dowódców zwycięskich armii marszałek **Alexander**; wybitny przywódca związków zawodowych Wielkiej Brytanii i przewodniczący Światowej Federacji Związków Zawodowych, sir **Walter Citrine**, przemawiała Pani **Roosevelt**, wdowa po wielkim prezydencie Stanów Zjednoczonych, jednym z najszlachetniejszych Obywateli Świata. Ja miałem zaszczyt przemawiać imieniem narodu polskiego.

Wszyscy mówcy, pochodzący z tak różnych środowisk społecznych, byli zgodni w ocenie

roli i zadań,

jakie powinna spełnić Organizacja Zjednoczonych Narodów.

Można przyjąć bez żadnych wątpliwości, że poglądy, tęsknoty, nadzieje i wiara w Organizację Zjednoczonych Narodów, wyrażone tak zgodnie na zgromadzeniu w londyńskim Albert Hall, są tak samo szczere, powszechne i głębokie w uczuciach mas ludzkich wszystkich krajów. To nakłada na tę organizację obowiązek dania światu naprawdę tego, czego on pragnie i czego od niej oczekuje. **A masy ludzkie całego świata pragną głęboko i gorąco trwałego pokoju i zapewnienia wolności narodom i ludziom; pragną zapewnienia spokojnej pracy i dobrobytu masom ludowym.**

Powołano **Radę Bezpieczeństwa,** której zadaniem jest zapewnienie światu pokoju. Niewątpliwie wyposażona ona zostanie w środki, przy pomocy których będzie się starała uniemożliwić agresję, bez względu na to, jakie państwo wielkie czy małe byłoby agresorem. **Ale powiedzmy sobie szczerze, że trwały pokój jest niemożliwy**

o ile nie usuniemy gospodarczych różnic między narodami i poszczególnymi klasami wewnątrz narodów.

Nie zapominajmy, że przecież główną przyczyną wojen były zawsze konflikty gospodarcze. Imperializmy gospodarcze, walki o dostęp do surowców, o rynki zbytu, poprzedzały zawsze konflikty zbrojne. Aby zaś te gospodarcze konflikty usunąć, **musimy położyć kres bezplanowej produkcji i bezplanowej wymianie dóbr społecznych między narodami, oraz niesprawiedliwemu podziałowi dochodów społecznych wewnątrz poszczególnych społeczeństw.** W miejsce dotychczasowego chaosu w gospodarce i handlu oraz niesprawiedliwego podziału dochodów społecznych, prowadzących zawsze w następstwie do kryzysów gospodarczych, bezczynności maszyn, bezrobocia i nędzy mas ludzkich, a w końcu do wojny,

musimy wprowadzić planową gospodarkę w produkcji i wymianie.

Do zajmowania się sprawami gospodarczymi i socjalnymi została powołana przez Organizację Zjednoczonych Narodów **Rada Ekonomiczno - Socjalna.** Nie spełniłaby ona jednak swego zadania, gdyby nie określono wyraźnie jej celów oraz jej uprawnień dla ich realizacji.

Po pierwsze musi ona wyjść z założenia, że w tym nowym świecie, który pragniemy zbudować, nie pobudki zysku winny kierować procesami produkcji i wymiany, lecz że wszystko, co nam daje przyroda, co przetwarzają w dobra społeczne mózgi i ręce ludzkie,

winno służyć ostatecznie dobru człowieka;

winno mieć na celu zapewnienie człowiekowi dobrobytu materialnego i ułatwienie mu osiągnięcie najwyższego rozwoju cywilizacyjnego i kulturalnego. A cel ten możemy osiągnąć wówczas tylko, gdy nie ślepe siły namiętności, podniecane pragnieniem zysków, będą kierowały procesami produkcji i wymiany, lecz gdy narzędzia produkcji, surowce, żywność i praca ludzka będą podporządkowane jedynemu i najwyższemu prawu, najwyższemu i najszlachetniejszemu celowi, a mianowicie: **zaspakajaniu materialnych i duchowych potrzeb człowieka.**

Zadaniem Komitetu Ekonomiczno - Socjalnego jest między innymi zapewnienie masom ludzkim pełnego zatrudnienia. Powiedzmy sobie jednak otwarcie, że bez planowej gospodarki nie ma pełnego zatrudnienia ludzi i maszyn i wykorzystania surowców. Jeżeli w programie zadań Komitetu Ekonomiczno - Socjalnego postawiono tak istotne zagadnienie jak **pełne zatrudnienie,** to trzeba także wiedzieć, gdzie i jak zatrudnić ludzi. Klęska bezrobocia ujawnia się już w takich państwach jak Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania trzymają miliony żołnierzy pod bronią, w obawie przed masowym bezrobociem trudno bowiem oświadczyć milionom bohaterskich żołnierzy, którzy walczyli o naszą wolność i milionom pracowitych robotników, którzy pracowali ofiarnie, aby żołnierze mieli broń do walki: spełniliście swój obowiązek w czasie wojny, ale wojna już się skończyła, jesteście już niepotrzebni. Idźcie na bruk jako bezrobotni, na poniewierkę, nędzę i głód.

18.000 kolaboracjonalistów we Francji

We Francji znaleziono listę 18.000 kolaboracjonistów, pozostawioną przez gestapo.

Wszyscy ci Francuzi, którym udało się w ostatnim momencie przed klęską Niemców we Francji delikatnie usunąć od współpracy z okupantami, następnie przejść przez zbyt szerokie oczka sieci oczyszczających, a nawet zachować poważne stanowiska w administracji publicznej, sądzili, że będą mieli spokój do końca. Tym bardziej zaś czuli się bezpieczni, że termin wszczynania dochodzeń, przeciwko zdradzie upłynął z dniem 10 listopada. Tymczasem nieoczekiwane odkrycie wytrąciło ich z błogiego spokoju. A prawo też się nie okazało nieruchome. Bo oto postanowiono wystąpić na konstytuancie z wnioskiem o przedłużenie terminu, przewidzianego dla proskrypcji.

W związku z tym pisze „Le Populaire":

„Republika wejmarska zginęła, ponieważ zachowała kadry imperializmu. Republika hiszpańska zginęła, zdradzona przez kadry monarchistów, pozostawionych na miejscu. Front popularny z roku 1936 załamał się, ponieważ tchnienie republikańskie nie przeczyściło dostatecznie atmosfery.

„Lecz, jeśli Hitler, o którym w r. 1936 każdy był przekonany, że poniesie w ciągu kilku miesięcy klęskę, przetrwał u władzy 12 lat, stało się to dlatego, że wszędzie miał swoich ludzi i mógł zgładzić przeciwników. Kraj nasz ma szanse gruntownego oczyszczenia się. Nie chodzi tylko o pomszczenie zmarłych towarzyszy. Zaufania w przyszłość nie można powierzać tym, którzy sprzedali się raz nieprzyjacielowi. Wolna i radosna droga, po której chce kroczyć naród, musi być wolna od sabotażystów i zdrajców". (ZAP).

Anglia przeciw Z. S. R. R., U. S. A. i Francji

w sprawie obniżenia potencjału przemysłowego Niemiec

LONDYN. Omawiając toczące się w Berlinie rozmowy pomiędzy sojusznikami, dotyczące ustalenia przyszłego poziomu produkcji niemieckiej, korespondent dyplomatyczny „Timesa" pisze:

„Wszyscy stoją na stanowisku, że przemysł niemiecki ma być znacznie zredukowany, ale skala tej redukcji nie może być uzgodniona. 4 państwa sojusznicze postanowiły, że Niemcom ma być pozostawiony potencjał zdolności produkcyjnej w przemyśle stalowym w wysokości 7.500 000 ton rocznie, ale że w chwili obecnej produkcja stali nie może przewyższać 5.800.000 ton rocznie, chyba że Rada Kontrolna zadecyduje inaczej. Wszystkie fabryki stali, których produkcja przekraczałaby już owe 7 500 000 ton rocznie, mają być bądź wywiezione, bądź też zniszczone.

Korespondent „Timesa" stwierdza, że gdy zaczęły się rozmowy, dotyczące innych gałęzi przemysłu w Niemczech powstała kwestia, które cyfry dla stali mają być przyjęte jako wzór. Zdaniem Brytyjczyków, cyfra mniejsza 5 800 000 ton nie powinna być przyjęta jako miarodajna, przy ustalaniu stałego poziomu produkcji niemieckiej, ponieważ wtedy Niemcy nie posiadaliby środków koniecznych dla zapłacenia za import. W ten sposób Niemcy stale zwracaliby się do sojuszników o subsydia. W tej sprawie jednakże Brytyjczycy pozostali w mniejszości. 3 inne mocarstwa obstają przy niższej cyfrze, podkreślając, że Niemcom można pozostawić tylko najniższe minimum stali, i zaznaczając, że cyfra ta powstała już skutkiem kompromisu dzięki kilkakrotnemu podwyższeniu cyfry jeszcze znacznie niższej. Przedstawiciele Wielkiej Brytanii uważają, że Niemcy ustabilizowane na niskim poziomie życia będą mniejszym niebezpieczeństwem dla pokoju, aniżeli Niemcy gospodarczo nieustabilizowane. Tak więc sprawa pozostaje w zawieszeniu w chwili obecnej.

Kompletne rozbrojenie Niemiec jest konsekwentnie kontynuowane. Wszystkie zakłady przemysłowe produkcji wojennej wszelkiego rodzaju zostały unieruchomione. Osiągnięto porozumienie dotyczące całkowitego wyeliminowania z życia gospodarczego Niemiec produkcji aluminium, magnezium, syntetycznej benzyny, syntetycznej gumy, syntetycznego amoniaku, łożysk kulkowych, ciężkich maszyn, narzędzi, traktorów, przemysłu chemicznego o zastosowaniu wojennym. W przemyśle maszynowym Niemcom zostanie pozostawiony tylko poziom najniezbędniejszy dla ich potrzeb wewnętrznych. W produkcji samochodów, autobusów, urządzeń ciężkich elektrycznych i metalurgicznych, budowy kranów i elewatorów zostały przeprowadzone ogromne ograniczenia. Nawet produkcja lekkich traktorów rolniczych została ograniczona do 5 000 rocznie. Cóż więc Niemcy będą mogli eksportować? Osiągnięto porozumienie, że na liście dozwolonych towarów do eksportu, figurować będą: węgiel i koks, materiały elektrotechniczne, wyroby włókiennicze i ubranie, instrumenty muzyczne, piwo, wino i wódki. Najważniejszymi materiałami, które mają być włączone do tej listy, pozostają wyroby żelazne i stalowe, a tutaj cyfry nie mogą być wyznaczone, dopóki nie zostanie określony poziom produkcji.

Niewiele upłynęło czasu od wysunięcia przez Francję projektu, zmierzającego do umiędzynarodowienia wielkiego przemysłu węglowego i stalowego w dzielnicach zachodnich i niejednokrotnie wysuwano projekt, aby sojusznicy przede wszystkim uzgodnili swe poglądy co do tego planu, zanim przystąpią do określenia poziomu produkcji stali w Niemczech. Zagłębie Ruhry pod bezpośrednią kontrolą sojuszniczą — kontrolą sprawowaną przez wszystkie państwa sojusznicze — pozwoliłoby na większe wykorzystanie produkcji, aniżeli pozostawione w ramach życia gospodarczego ogólno - niemieckiego. Oto argument wysuwany przez rzecznika planu francuskiego. Rząd brytyjski rozpatruje projekt i w krótkim czasie spodziewana jest jego decyzja.

Uroczystości ku czci Edwarda Dembowskiego

W związku z rocznicą powstania krakowskiego przed 100 laty oraz rocznicą śmierci właściwego reżysera ówczesnego bohaterskiego zrywu narodowego Edwarda Dembowskiego, zamierza Ministerstwo Kultury i Sztuki uczcić wielostronną zasługę tego działacza rewolucyjnego i wybitnego pisarza krajowego. Edward Dembowski był jednym z naczelnych przed stu laty szermierzy wolności, jednym z filarów ówczesnej irredenty a zarazem renesansowo-wielokierunkowym pisarzem, t. j. filozofem, teoretykiem społecznym (teoretykiem doktryny ludowładztwa), badaczem literatury, estetykiem, filozofem kultury i krytykiem literackim. Prokurator materializmu dziejowego, jako myśliciel społeczny, stosował z zadziwiającą konsekwencją marksistowską metodę w ocenie zjawisk literackich oraz kulturowych (jeszcze przed narodzinami marksizmu). Był pod tym względem unikatem nie tylko w polskiej krytyce literackiej. Jako rewolucjonista, tropiony zaciekle przez policyjne władze zaborcze był zawsze niedosięgalny i nieuchwytny dla nich. Otaczał go nimb rozgłośnej legendy.

Z inicjatywy Ministerstwa Kultury i Sztuki odbędą się w szeregu głównych ośrodków współczesnego ruchu kulturalnego w Polsce, t. j. w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Lublinie i Poznaniu oraz w kilku miastach prowincjonalnych (Kielce, Katowice, Toruń, Bydgoszcz) uroczystości ku czci Edwarda Dembowskiego. W uroczystościach tych weźmie udział w charakterze prelegenta znawca tej epoki, autor tomu studiów o E. Dembowskim, znany krytyk literacki i historyk literatury J. E. Płomieński, który wygłosi w wymienionych wyżej miejscowościach dwa odczyty, poświęcone Dembowskiemu (osobowść, filozof i tearetyk społeczny, historiografia austriacko-niemiecka o E. Dembowskim).

Renesans Dembowskiego jednego z głównych pionierów polskiej myśli demokratyczno - postępowej, staje się dzisiaj zwłaszcza paląca koniecznością.

Wkład spółdzielczości

w odbudowę gospodarki polskiej

Drugi dzień obrad kierowników placówek „Społem"

W drugim dniu obrad konferencji kierowników oddziałów i okręgów „Społem" omówiono politykę finansową Związku Gospodarczego Spółdzielni RP.

Działalność gospodarcza „Społem" opiera się obecnie na funduszach obcych, kredytach i pożyczkach Wysokie ich oprocentowania nakłada obowiązek gospodarki towarowej dostosowanej do potrzeb terenu i do możliwości finansowych.

Po dłuższej dyskusji referat na temat samorządu spółdzielczego wygłosił Dyr. Domański. Samorząd spółdzielczy jest koniecznością. Ogół członków spółdzielni musi mieć gwarancję wpływu na działanie placówek spółdzielczych. Samorząd spółdzielczy należy rozszerzyć i uaktywnić Współpraca czynnika społecznego ułatwi wywiązanie się spółdzielczości z nałożonych na nią zadań.

Należy nawiązać szczególnie silny kontakt z organizacjami młodzieżowymi, aby zdobyć nowe kadry wartościowego ideowego elementu spółdzielców.

Sieć rozdzielcza jest jeszcze zbyt szczupła. Powinno powstać co najmniej 10 tys. nowych sklepów spółdzielczych. Sklepy te powstaną w najbliższym czasie.

Konferencja zajęła się sprawą „usprawnienia transportu". Punkt ciężkości powinien spoczywać na transporcie kolejowym i żegludze śródlądowej. Transport samochodowy winien być traktowany jako pomocniczy

Konferencja warszawska wykazała, że zarówno władze centralne „Społem" jak i kierownicy placówek spółdzielczych w terenie kładą duży nacisk na usprawnienie i ulepszenie metod pracy, kierując się zasadami planowości i pełnego wykorzystania środków stojących do dyspozycji.

Zelwerowicz w nowym filmie polskim

Wraz z filmem dokumentalnym „Ostatni Parteitag w Norymberdze" na ekranach naszych ukaże się również nowy średniometrażowy film produkcji polskiej pt. „Wieczór wigilijny", w którym główną rolę profesora gra Zelwerowicz.

Film ma charakter opowieści, której tematem są przeżycia kilku osób w czasie pierwszego w wolnej Warszawie wieczoru wigilijnego.

Autorem scenariusza jest M. Szancer. Reżyserował L. Buczkowski, Zdjęcia wykonał A. Forbert. Ilustrację muzyczną skomponował K. Sikorski.

Kongres Żydów bawarskich w stolicy hitleryzmu

Streicher by tego nie przeżył

(Korespondencja własna „Robotnika")

Monachium, w lutym.

Monachium ma obok Norymbergi „najszczytniejsze" tradycje hitlerowskie. Tu w mrokach monachijskiej piwiarni wylęgła się partia hitlerowska, tu odbywały się pierwsze, tajne zebrania, tutaj — z wysokości beczki od piwa — obwieścił Fuehrer niemieckiemu narodowi „rewolucję narodowo - socjalistyczną", tu — na dziesięć lat przed dojściem do władzy pierwsi apostołowie nazizmu zorganizowali nieudany pucz, zamach stanu, tu porastali w piórka i rozpoczynali swą zbrodniczą pracę późniejsi dygnitarze hitlerowscy i kierownicy III Rzeszy. Wielu z nich zasiada dziś — w odległej o 150 km. Norymberdze na ławie oskarżonych.

Nic też dziwnego, że Monachium zaszczycone zostało nazwą: Die Hauptstadt der Bewegung — Stolica ruchu (hitlerowskiego).

Podczas wojny Monachium przeżyło ciężkie chwile. Naloty powietrzne zniszczyły miasto poważnie. Gdy przechodziliśmy przez zaśnieżone ulice miasta ostatniej styczniowej niedzieli, mijaliśmy gruzy, ruiny, rozprute bombami domy.

Ale widok ten nie jest w Niemczech ani dziwny, ani niezwykły. Podobnie wygląda Berlin, podobnie Frankfurt i Norymberga, podobnie wiele innych miast niemieckich.

Dnia tego danym nam było jednak oglądać w Monachium rzeczy i niezwykłe i dziwne.

Przyjechaliśmy bowiem z Norymbergi na otwarcie wielkiego Kongresu uwolnionych Żydów bawarskich. Dnia 27 stycznia, w „Hauptstadt der Bewegung", rozpoczęły się obrady niemieckich syjonistów.

GWIAZDA SYJONU

Przed starym, gotyckim ratuszem monachijskim zastaliśmy już gwarny i podniecony tłum. To delegaci żydowskich gmin w Bawarii, liczni przedstawiciele prasy, władz amerykańskich i... niemieckich tłoczyli się przy wejściu, strzeżonym przez amerykańską MP (policja wojskowa) i przez uzbrojoną w karabiny miejską policję niemiecką. Przyznam się, że to był pierwszy wypadek, gdy w okupowanych Niemczech zobaczyłem broń w rękach Niemców. I trzeba trafu, że właśnie w ochronie żydowskiego kongresu.

Po niemałych trudnościach dostałem się na salę obrad. Główna sala ratuszowa, po bokach gotyckie stalle, na ścianach freski: Henryk Lew, jeden z licznych bawarskich Ludwików, na ścianie bocznej jakaś koronacja, na innej ścianie postacie symbolizujące prowincje i państwa niemieckie składają hołd przed Krucyfiksem.

Dziś... sala jest przepełniona różnojęzycznym tłumem, oświetlona jaskrawymi reflektorami (to dla reporterów filmowych i fotograficznych) i ozdobiona flagami: amerykańską i syjonistyczną. Na białoniebieskim tle — niebieska gwiazda Syjonu, którą hitlerowcy chcieli piętnować Żydów całej Europy, piętnować kandydatów na ofiary komór gazowych i krematoriów.

Tych ofiar padło przeszło pięć milionów. Dlatego też biało-niebieska chorągiew przekreślona jest wpół i przewiązana czarną wstęgą, symbolem żałoby.

Na głównej ścianie olbrzymi transparent. Hebrajskimi literami wypisano na nim urywek z wiersza żydowskiego poety, Szymonowicza: „Jak długo uderza na świecie jedno żydowskie serce, Palestyna jest naszym krajem".

Hasło wybrane trafnie, gdyż ono właściwie streszcza dobitnie treść całego kongresu. Żydzi niemieccy, Żydzi europejscy ocaleli ze straszliwego pogromu, a wraz z nimi syjoniści całego świata domagają się otwarcia granic palestyńskich dla imigracji żydowskiej i utworzenia na ziemi ich przodków samodzielnego państwa żydowskiego.

Nie chcą być niepożądanymi intruzami, nie chcą być Wiecznym Tułaczem, nie chcą nawet asymilacji. Żydzi — syjoniści chcą żyć w wolnym państwie żydowskim, chcą sami się rządzić, sami budować swój byt państwowy.

Tu na tej sali co chwila padają słowa: naród żydowski, kultura żydowska i — przyszłe państwo żydowskie. Słowo „Żyd" wymawia mówca nie z zażenowaniem i wstydem, ale z dumą. Z taką samą dumą, z jaką Polak mówi o sobie „Jestem Polakiem", z jaką każdy człowiek przyznaje się do swej narodowości.

KRAKOWSKIE ECHA

Mówców było wielu. Może nawet zbyt wielu. Nie jest moim zamiarem streszczanie tych wywodów. Podnieść chciałem parę, najbardziej charakterystycznych momentów.

Mimo ogromnych przeszkód, mimo zepsucia się w ostatniej chwili autobusu, którym mieliśmy jechać — my. polscy dziennikarze staraliśmy się dostać do Monachium za wszelką cenę.

Bo wiedzieliśmy, że będzie mowa o Polsce. Nie o Polsce okupowanej, gdzie z rąk hitlerowskich „rycerzy" zginęło blisko 3.5 miliona polskich Żydów. Nie! O Polsce dzisiejszej, w której, według pewnych szerzonych zagranicą oszczerstw, Żydzi są nadal prześladowani, mordowani, gdzie nadal odbywają się pogromy.

Rozmawiałem z wieloma dziennikarzami różnych krajów i różnych przekonań. Nie było ani jednego, któryby już zaraz na początku rozmowy nie spytałby mnie o „pogromy w Polsce". A że potworne zbrodnie na Żydach, popełnione przez hitlerowców, są z oburzeniem napiętnowane przez cały kulturalny świat, tym większe jest zdumienie: „Jak to, po sześciu latach hitlerowskiej okupacji, po wspólnych milionach ofiar, widząc do jakich bestialstw prowadzi hasło nienawiści i walki rasowej — dziś, u Was?..."

I próżno tłumaczyć, że tak nie jest. Komuś, kto nie był w Polsce, bardziej niż moje najbardziej kunsztowne wywody przemawiają do przekonania antyżydowskie ekscesy w Krakowie (wyolbrzymione przez prasę zagraniczną), uwierzy on nie mnie, ale Żydowi - uciekinierowi z Polski. Bo tacy są — i to nie jednostki, a dziesiątki, czy nawet setki. Dlaczego? może ktoś spytać. Przecież mowy nie ma u nas o żadnych pogromach, przecież nikt ich nie prześladuje, zdarzają się wybryki, ale tak rzadko. Skąd ta atmosfera, skąd te paniczne nastroje.

Czyż to naprawdę tak trudno zrozumieć? Czyż rozdęta wiadomość o bandyckim postępku mętów krakowskich, nie stała się straszliwym dzwonem ostrzegawczym dla ludzi, którzy cudem uszli milionowym masakrom. Cóż z tego, że zginęło na szczęście tylko dwóch Żydów. Czyż jołop, chuligan, który — ot, tak sobie! wymaluje na murze: „Precz z Żydami!" nie rozumie, że dla człowieka, który był przez sześć lat dzień po dniu szczuty i ścigany—te słowa mogą zabrzmieć jak groźba śmierci? Czy warchoł, który dla pozbycia się konkurenta, pisze do sąsiada — Żyda osiedlającego się gdzieś na Zachodzie, by założyć sklepik czy szewski warsztat, kartkę anonimową z pogróżkami, nie rozumie, że mimo całą absurdalność pogróżki, ten na śmierć zgoniony człowiek w panice zbiera resztki mienia, by jak najprędzej uciec. Gdziekolwiek, byle dalej stąd, gdzie poza straszliwymi wspomnieniami są jeszcze głupi i źli ludzie.

Rozmawiałem z żydowskimi uciekinierami z Polski i wiem, że takie właśnie są powody: anonim, napis na murze, wrogie spojrzenie i słowo. Wiem też, jak bardzo nam szkodzi bajka o „Pogromach w Polsce".

Dlatego za wszelką cenę chciałem być w Monachium.

SŁOWO O POLSCE

Padło słowo o Polsce.

Dr Grunberg, lekarz z Kowna, przewodniczący Komitetu Żydowskiego w Bawarii, rzucił podniesionym głosem pytanie z trybuny: „Jakże to się dzieje, że w Polsce, w której przed wojną było 3.5 miliona Żydów, nie ma dziś miejsca dla 60 tys. ocalałych z pogromu ofiar? Jak się dzieje, że po straszliwych doświadczeniach hitleryzmu Żydzi w Polsce są dziś „zagrożeni przez uzbrojone grupy ludności i przez wrogi nastrój ludności?" I tym mocniej brzmiało później jego żądanie, skierowane do przywódców narodów zwycięskich: do Prez. Trumana, do Króla Jerzego i do Generalissimusa Stalina: żądanie otwarcia granic Palestyny i stworzenia państwa żydowskiego.

Przemawiał po nim słynny działacz syjonistyczny, Ben Gurion. On to w ostrych, bezpośrednich słowach zaatakował Anglię. Przytoczył obietnicę rządu brytyjskiego i zażądał ich realizacji. Przemawiali i inni mówcy.

Na trybunie stanął olbrzymi mężczyzna w angielskim mundurze oficerskim. Dziwnie od tego munduru odbijała wielka, długa broda. To rabin palestyński, który przyjechał specjalnie na Kongres, by wygłosić krótkie, ale dosadne przemówienie. Mówił po hebrajsku. Jeden z żydowskich dziennikarzy przetłumaczył mi je pokrótce. „Rząd brytyjski wysyła do Europy komisje, dla zbadania nastrojów wśród tutejszych Żydów dla przekonania się, kto chce emigrować. Po cóż nam komisje? Otwórzcie granice, a przekonacie się najlepiej!"

Skąd ten mundur angielski? Sprawa prosta. Podczas wojny syjoniści utworzyli w Palestynie brygadę żydowską. To wojsko biło się i to biło się dzielnie. Żydzi palestyńscy to element zdrowy, prężny — to nie zabiedzeni, obdarci Żydzi z polskich miasteczek. To są rolnicy, robotnicy, inżynierowie, rzemieślnicy — a w razie potrzeby i żołnierze.

Przemawiał w końcu b. poseł na Sejm Polski i b. Członek Rady Narodowej w Londynie, Szwarcbard. W świetnej, namiętnej mowie napiętnował okrucieństwa hitlerowskie i rzucił odważnie oskarżenie o współwinę narodu niemieckiego. Tą kwestią zajmę się innym razem.

PIEŚŃ KU CZCI ZMARŁYCH

Byli w końcu i Niemcy — dobrzy, grzeczni Niemcy, przedstawiciele rządu bawarskiego. Nie mogłem pozbyć się wrażenia „że... po prostu usiłują się nieśmiało tłumaczyć, że całe ich przemówienie — to usprawiedliwianie się.

Żydowski kantor odśpiewał żałobną pieśń ku czci zmarłych. Sugestywna, jękliwa melodia rozebrzmiała pod sklepieniem sali ratusza monachijskiego. Wszyscy powstali z miejsc. Melodia drżała jękiem. Żydzi, dorośli ludzie, zahartowani straszliwymi przejściami... płakali.

Pierwszy dzień obrad został zakończony.

W tłumie delegatów żydowskich wyszliśmy na ulice hitlerowskiej stolicy. Szofer niemiecki odwiózł żydowskich delegatów do ich kwater, niemieccy kelnerzy podawali usłużnie żydowskim delegatom posiłek.

Przed wyjazdem proponowałem żartobliwie kolegom, że powinniśmy na zjazd wziąć jako honorowego prezesa, Juliusza Streichera, który o 150 kilometrów stąd, w Norymberdze zasiada na ławie oskarżonych.

Redaktor żydożerczego, szmatławego pisemka „Der Sturmer", podżegacz pogromów i masakr w hitlerowskich Niemczech jest najbardziej tępym i ograniczonym spośród oskarżonych. Gdy się patrzy na tę bezmyślną fizjonomię, zimno się robi na myśl, że tacy ludzie mieli władzę w rękach, byli panami życia i śmierci tysięcy i milionów. Streicher nic, zupełnie nic nie rozumie z tego, co się dokoła niego dzieje. Jedyną uwagę zrobił podczas całego procesu: zauważył, że w komplecie sędziowskim jest trzech Żydów (co zresztą nie odpowiada prawdzie). Do tego typu matoła, obarczonego aberacją umysłową nie dociera nic, toteż w najbardziej dramatycznych momentach rozprawy siedzi z niezmiennie tępym wyrazem twarzy i żuje wciąż gumę. Stryczek nie będzie dla niego żadną karą.

Ale gdyby tego człowieka przywieźć tu, do Monachium, na kongres bawarskich syjonistów, gdyby go zmusić do wysłuchania żydowskich mówców, gdyby mu ukazać, że jego bestialstwa nie potrafiły zniszczyć doszczna narodu żydowskiego — wtedy dopiero zadałoby się mu prawdziwy cios.

I mam wrażenie, że tego Juliusz Streicher by nie przeżył.

Karol Małcużyński

Kancelaria, bunkier i willa Hitlera

Niegdyś wznosiła się na Vossstrasse warownia Hitlera. Bogactwo całego narodu pozwoliło urządzić ten dom z takim przepychem i z taką rozrzutnością, na jakie mógł się zdobyć tylko Hitler. Tutaj ściany pokryte były gobelinami, tutaj stały stare rzymskie bronzy, tu wisiały obrazy Raffaela, sztychy Duerera i obok tego — prawdziwie narodowo-socjalistycznie — pakiety muskułów jakiegoś Thoraka, czy Brekera, artystów reżimu. Gromadzono tu wszystko, co tylko Niemcy stworzyły. Na marmurowych płytach ganków rozpościerały się kosztowne dywany, a ściany ozdobiono mozaikami. Tu przebywał Hitler. Na lewo i prawo od drzwi malowniczo rozstawieni wzdłuż ścian czuwali lokaje i straże SS. Buty mieli zapinane na klamry, pończochy białe jedwabne, spodnie krótkie i czarne, fraki haftowane. Przepych i luksus w formie, jaką mógł znieść dokoła siebie tylko Hitler. Wszystkiego było za wiele. To był ten nadmiar, który zdradzał nosiciela tego przepychu, pokazywał jego prawdziwe oblicze.

Kdy dzisiaj przejdziemy się przez Kancelarię Rzeszy, nie znajdziemy już niczego z całego tego wirowiska ducha, nadużywającego władzy. Przebrzmiały melodie pierwszych skrzypków i pianistów, którzy swoją sztuką towarzyszyć musieli orgiom, dziejącym się w tych salach. Zbutwiały pompatyczne arkusze papieru z napisem: „Der Fuehrer". Sen się prześnił.

Wielkie bronzowe tablice z podobiznami hitlerowskich dostojników które nad drzwiami wisiały, są strzaskane Przez dach sieczze deszcz i zbiera się w wielkich kałużach na ślepym teraz zwierciadle parkietu. Gabinet Hitlera jest pusty. Nie stoją już przed drzwiami straże w białych rękawiczkach. Lodowaty wiatr hula po tych salach. Smutno poruszają się jeszcze strzępy niegdyś błękitnej, dziś wypłowiałej kurtyny. Imię Hitlera się rozwiało Taki był jego los i taka spłata rachunku historii za zdradę, którą ten człowiek wobec niej nieustannie popełniał. Puste są sale i korytarze. Rumowiskiem, ruiną są dzisiaj budowle, które pewien człowiek wystawił w zuchwałym urojeniu jako pomnik na setki lat.

Jego prywatny bunkier, który w ostatnim czasie wzmocniony został trzema metrami betonu gdyż lękał się o swe „kosztowne" życie, był widownią ostatnich jego chwil. W ciasnych tych ścianach wzywał do ostatniego oporu. Trzy tysiące żołnierzy ściągnął, by bronili jego i jego kancelarii Rzeszy. Tutaj też poślubił Ewę Braun. Obok jego sypialni, w której stoi jeszcze teraz jego łóżko i szafa do rzeczy znajduje się buduar przyjaciółki. Pozostały tu tylko na pół zniszczone: zgrabny damski sekretarzyk i łóżko. Dalej pokój konferencyjny, centrala telefoniczna, sala przyjęć, ubikacje techniczne z agregatem Diesla, stacja pomp i mały, dobrze wyposażony szpitalik. Oto ostatnia wyspa, która pozostała największemu ze zbrodniarzy całego świata.

Wróciwszy na światło dzienne rozglądamy się dokoła. Tam w kącie do połowy zrujnowany gmach zawierał mieszkanie prywatne Hitlera. Jest ono spalone Obok Herbaciarni idziemy przez zniszczony park i widzimy z daleka willę Goebbelsa, również zupełnie spaloną. Sprawiedliwość dziejowa nie dała się oszukać Tutaj w tym parku przed ruinami uprzytomniliśmy sobie pełne znaczenie tego zdania.

Hitler i jego wspólnicy przyszli, stali się „wielcy", zdobyli władzę, stali się zbrodniarzami (choć prawdę mówiąc byli nimi już wadno przedtem i rozpadli się w nicość.

Sprawiedliwość dziejowa nie dała się oszukać... (ZAP).

Listy do Redakcji

Prywatne operacje lekarzy Ubezpieczalni Społecznej

Od jednego z Czytelników otrzymaliśmy list, w którym czytamy, m. in.:

„Żona moja zachorowała na oczy i zmuszona była poddać się operacji. Jako uprawniony do korzystania z lecznictwa Ubezpieczalni Społecznej, udałem się do lekarza urzędowego, który stwierdził, iż Ubezpieczalnia nie jest przystosowana do dokonywania tego rodzaju zabiegów. Natomiast zaproponował mi, że może operacji dokonać prywatnie. Zmuszony byłem przyjąć tę propozycję i żona była operowana przez tego samego lekarza w szpitalu publicznym w Warszawie, jednak jako pacjentka prywatna i musiałem zapłacić za to kilka tysięcy złotych"

Powyższy wypadek jest niezmiernie charakterystyczny. Obecne stosunki w lecznictwie społecznym przypominają jeszcze w niejednym, dawny stan rzeczy, tak usilnie zwalczany przez klasy pracujące. Tak jak dawniej, niektórzy lekarze Ubezpieczalni wykorzystują swoje stanowisko w lecznictwie społecznym w celu zdobywania pacjentów prywatnych. Korzystają przy tym ze szpitali publicznych. Wywołuje to również i ten ujemny skutek, że lekarze tacy nie są zainteresowani w ulepszaniu systemu lecznictwa społecznego i polepszaniu warunków w Ubezpieczalniach Społecznych.

Należy spodziewać się, że odpowiednie czynniki zajmą się tą sprawą. Z jednej strony lekarze społeczni muszą mieć zapewnione takie warunki bytu, by nie byli zmuszeni dobijać się o prywatnych pacjentów, z drugiej strony — należy usprawnić kontrolę systemu lecznictwa społecznego.

GŁOSY i ODGŁOSY

CO ZABILI DOLFUSSA
CO ZABILI DOLFUSSA

W Norwegii, wśród jeńców niemieckich, znaleziono jednego z uczestników zamachu na Dolfussa, kanclerza Austrii. Jest nim austriacki hitlerowiec, Winther.

AMERYKAŃSKA KONKURENCJA

Posłowie brytyjskiej Izby Gmin interweniują w dalszym ciągu o zwiększenie wydawnictw, książek i publikacji oraz formatu dzienników. Nadszedł czas, gdy wojenne ograniczenia powinny minąć, a dawna ilość i objętość wydawnictw sprzed wojny, powinna być na nowo przywrócona. Zwracając się z interpelacją do ministra przemysłu, jeden z posłów zapytał: „Czy panu ministrowi wiadomo, że amerykańskie pisma ilustrowane (magazyny), są drukowane w Paryżu i docierając na rynek angielski, stanowią wielką konkurencję dla własnych wydawnictw? Czy pan minister nie uważa, że należałoby powiększyć format i nakład angielskich magazynów, albo ograniczyć import magazynów amerykańskich"?

WIELKA IMPERTYNENCJA

De Valera — premier Irlandii — oświadczył, że jest impertynencją nazywać obywateli Irlandii, brytyjskimi poddanymi Oświadczenie to odnosiło się do sprawy Maureen O'Hara — artystki filmowej, od której, po przyjęciu przez nią obywatelstwa St. Zjednoczonych, zażądano zrzeczenia się obywatelstwa brytyjskiego. Miss O'Hara odpowiedziała, że nie może się wyrzec tego obywatelstwa, ponieważ go nie posiada.

De Valera stwierdził, że O'Hara jest obywatelką wolnej Irlandii. „Jesteśmy niezależną republiką i nie uznajemy innej suwerenności poza naszym własnym ludem — czego dowiodła jasno nasza postawa podczas wojny. Mamy własną konstytucję i własne prawo obywatelstwa. Żaden obywatel Irlandii nie jest obowiązany do posłuszeństwa i wierności wobec W. Brytanii i brytyjskiej korony".

„MONTY" PISZE HISTORIĘ WOJNY

W Londynie zostały ostatnio wydane pamiętniki marsz. Montgomerry, obejmujące historię drugiej połowy wojny pt. „Od El Allamein do rzeki Sangro". Marszałek zamierza ofiarować egzemplarze książki wszystkim pułkownikom i podpułkownikom, którzy służyli pod jego rozkazami od sierpnia roku 1942 do końca roku 1943.

MURZYN ZROBIŁ SWOJE...

Ostatni numer (28.I.1946 r.) jednego z najpopularniejszych magazynów amerykańskich, „Newsweek", przynosi artykuł poświęcony polskim oddziałom w Szkocji.

Według nieopublikowanego rozkazu dowództwa brytyjskiego wojska polskie mają być zgrupowane w najrzadziej zaludnionej części Szkocji, na północ od linii Edynburg — Glasgow. W związku z tym, dowódca polskiej armii w Szkocji, gen. Maczek powiedział, że zarządzenie to jest spowodowane koniecznością rozlokowania powracających oddziałów szkockich i nie ma charakteru politycznego. Adiutant gen. Maczka był bardziej bezpośredni. Powiedział: Szykowaliśmy się do wojny na Syberii rosyjskiej. Kończymy ją na Syberii brytyjskiej"

Autor opisuje wizytę w jednym z polskich garnizonów, opisuje „ambitny program oświatowy", który przechodzą żołnierze polscy, ucząc się języków, nauk handlowych administracyjnych in. Jedyną ich rozrywką jest przepustka do małego miasteczka, gdzie znajdują się dwa małe kinoteatry i jeden lokal restauracyjny. Poza linię Edynburg—Glasgow, nie udziela się żadnych przepustek. Jeden z polskich oficerów, który był w swoim czasie internowany w Szwajcarii powiedział: „To jest znowu internowanie, z tą różnicą, że w Szwajcarii klimat i wyżywienie były.. lepsze".

Na zakończenie autor przytacza krótki dialog. W małym miasteczku szkockim, Kelso, jeden z podoficerów RAF pyta polskiego oficera: „Kiedyż nareszcie wy, Polacy, opuścicie Szkocję"? Polak odpowiedział: „Wielu z nas nigdy Szkocji nie opuści, bo są tu pochowani".

ZRZEKŁ SIĘ PRAW DO KORONY DLA KOBIETY

Książe Karol Jan, 29-letni wnuk króla Gustawa Szwedzkiego, ma udać się do Stanów Zjednoczonych, gdzie zamierza poślubić panią Kerstin Wijkmark, 37-letnią szwedzką dziennikarkę.

Szwedzcy księża nie chcieli udzielić młodej parze ślubu — z tego powodu odbędzie się on aż w Ameryce.

Żeniąc się z kobietą nie pochodzącą z rodziny panującej, książe Karol Jan traci swe prawa do tronu. Zaręczyny ogłoszone zostały jeszcze w lecie, ale wobec ostrych sprzeciwów rodziny królewskiej — nie było pewności, czy ślub się odbędzie, zwłaszcza, że wobec decyzji księcia przeniesienia się do USA, władze szwedzkie odmawiały przez długi czas pannie młodej wizy wyjazdowej.

W Nowym Jorku młoda para zamieszka na 57 ulicy, jako państwo Bernadotte (nazwisko szwedzkiej rodziny królewskiej).

MIŁOSIERDZIE

(S) W Anglii przebywa obecnie wielu niemieckich jeńców wojennych. Udzielanie im po [illegible] stosunków, jest karane sądownie. Nie odstrasza to jednak miłosiernych Angielek, bo prawie codzień prasa podaje nazwiska kobiet skazanych na wysokie grzywny za udzielanie pomocy Niemcom.

Kanonik Mitchell, który wygłosił kazanie piętnujące tego rodzaju „miłosierdzie". otrzymał szereg listów od osób, które się z nim nie zgadzają Kanonik oświadczył dziennikarzom: „Jestem oburzony, nie przypuszczałem, że w Anglii jest tak wiele sympatii dla Niemców".

LITERATURA i SZTUKA

Mieczysław Jastrun

Sytuacja poezji

O sprawie poezji, o kształcie jej przyszłym, o nowej sytuacji literatury pięknej pisano od pierwszych niemal dni po wyzwoleniu. Już „Odrodzenie" w swym wczesnym okresie lubelskim w ogniu wojny poruszało te zagadnienia, i dyskusja, mimo chwilowych przerw trwa nadal, toczy się głośniej lub ciszej, spokojniej lub namiętniej, nie bez dymnych zasłon i maskowania pozycji; nic dziwnego, prowadzą ją przecież sami pisarze, poeci, często związani przyjaźnią lub znajomością osobistą.

Tymczasem sprawa jest ważna, zasadnicza, spór toczy się o podstawowe wartości sztuki pisania. Ten spór nie może nikogo pozostawić obojętnym. Ostatnio poeta Jerzy Zagórski ogłosił w „Twórczości" artykuł pt. „Dążenie do klasyczności". Artykuł ten jest w wielu swoich tezach potwierdzeniem postulatów polskiej lewicy literackiej. Zagórski zdaje sobie sprawę z trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się poezja, rozumie, że uratować ją może tylko odwrócenie się od eksperymentów „poezji integralnej", od niekontrolowanej intelektem fantastyki i zawiłej stylizacji. Zagórski mówi o powrocie do klasyczności, to jest do równowagi, rzeczowości, harmonii.

Ostatni przed wojną okres literatury cechował wzrost kierunków antyrealistycznych, zarówno w prozie jak i w poezji. Zarówno fantastyka przestylizowanych powieści i opowiadań z jednej strony, jak przewaga stylu „awangardy" poetyckiej — z drugiej, jednakowo były wyrazem ucieczki pisarzy przed życiem i historią w świat baśni, snu, demonologii.

Wiemy, jakie przyczyny społeczno - polityczne zrodziły ten antyrealistyczny kierunek w literaturze. Zalewający nas faszyzm, groza bliskiej wojny wywołały wśród inteligencji objawy paniki, która sublimowała się już to pod postacią mistycyzmu, już to przybierała kształt wizyj katastroficznych, bliskich tym, które pod koniec świata starożytnego wysnuł ze swej wyobraźni święty Jan w „Apokalipsie". Niewielu tylko pisarzy, głównie spośród lewicy, zdołało w tym trudnym okresie zachować ludzką postawę, nie ulec przemocy zaciskającego żelazną obręcz faszyzmu, uratować wyobraźnię od wciągnięcia do niej potwornych zjaw nadciągającej katastrofy.

Literatura okresu okupacji, podziemna poezja, która dzisiaj wyszła już na światło dzienne, więc o niej mówić możemy jako o zjawisku znanym, kontynuowała z nielicznymi wyjątkami formę i treść poezji dowrześniowej. W tym czasie poezja emigracyjna w masie swojej wyrażała nade wszystko i niemal wyłącznie tęsknotę za krajem, za utraconym „szczęściem" lat przedwojennych. Cieszący się dużym powodzeniem na emigracji tom wierszy Balińskiego „Wielka podróż", jest przykładem — oderwania poezji od wielkiego nurtu historii. Ale i w tym tonie liryka osobista zostaje zepchnięta na plan dalszy. Liryka patriotyczna zajmuje jej miejsce. Kilka fragmentów Tuwima, kilka pięknych wierszy Wittlina, Słonimskiego i Broniewskiego świadczy, że mamy tu do czynienia z nowym w pewnym sensie, mimo pozorów dawności, zjawiskiem. Klasyczne wiersze Ważyka powstałe na emigracji wschodniej, niektóre utwory pisarzy, którzy pozostawszy w kraju działali w podziemiu — wszystko to składa się na obraz nie dość może jeszcze dla nas, współczesnych, wyraźny, niemniej jednak odrębny od tego, do czego nas przyzwyczaiła poezja przed rokiem 1939.

Rzeczywistość lat wojny i terroru hitlerowskiego uświadomiła wielu pisarzom, którzy sądzili, że można żyć w zaszczytnym odosobnieniu zdala od spraw społecznych i politycznych konieczność podporządkowania się rygorom historii, ujawniła z niesłychaną brutalnością zależność jednostki od ruchu wielkich mas, potwierdziła łączność pisarza z narodem i ludzkością.

Nieludzka rzeź, nie mogła przejść bez śladu w świadomości pisarzy, którzy z tej rzezi ocaleli. Poeci, którzy czytali „Pobyt w piekle" Rimbauda, nota bene w piekle imaginowanym, po przejściu przez piekło prawdziwe okupacji hitlerowskiej nie wrócą już zapewne do wrażliwej i niepokojącej prozy Rimbauda, bo razić ich będzie fałszem. A jednak „Piekło" Dantego wytrzymało próbę, choć przerosły je stokroć wydarzenia rzeczywiste tych lat przeklętych. Dlaczego? Dlaczego można było w czasie okupacji czytać „Boską komedię", Homera, Mickiewicza, a z uczuciem nienasycenia odkładało się poetów okresu lat międzywojennych? Dlaczego raziłi również symboliści i parnasiści? Dlaczego z powieściopisarzy czytelny był i pomocny Balzak i Tołstoj, a nużyli powieściopisarze ostatniego pięćdziesięciolecia?

Nie da się na to odpowiedzieć w kilku słowach. Wojna wyostrzyła w nas poczucie realności, stąd dzieła realistyczne zyskały przewagę nad wszelkiego rodzaju stylizacjami. Wojna ukazała grozę bliską, upowszedniła śmierć, odsunęła „metafizyczne", jak to się dawniej mówiło, odczuwanie świata. Obrazy okrucieństw niemieckich przewyższyły najfantastyczniejsze wizje poetów, apokalipsa stała się strawą codzienną. Dlatego zapragnęliśmy poezji faktów rzeczywistych poezji prawdy, dlatego odkrywaliśmy wszędzie, nawet w ulubionych dawniej utworach fałsz poetyczności i pustkę stylizowaną.

Poezja nowych czasów sama wykopała pod sobą przepaść, gdyż unikając spraw ludzkich, zwykłych, powszechnych zbyt jednostronnie dążyła do niezwykłości, jedyności doznania i wyrazu artystycznego, lekceważąc odbiorcę. Rezygnowała z masowego czytelnika, licząc jedynie na wrażliwości wyjątkowe, na umysły zaprawione w odszyfrowywaniu zawiłych przenośni i niespodziewanych skojarzeń. Stworzono przecież specjalną teorię „poezji dla dziesięciu". Wyrafinowany odbiorca mieszczański, znudzony dotychczasowymi formami sztuki, żądał wciąż nowych. Popyt na wszelkiego rodzaju eksperymenty w okresie między dwiema wojnami przekroczył znane dotychczas granice, przynajmniej pod względem jakościowym; nie wyszedł bowiem nigdy poza garstkę czytelników. Zwłaszcza poezja francuska celowała w konsekwentnym i odważnym niekiedy nowatorstwie. Ale szerokie masy czytelników, zarówno we Francji jak u nas, nie zainteresowały się zdobyczami nowej techniki poetyckiej. Francuzi czytali Baudelaire'a, Verlaine'a i nawet Apollinaire'a, ale poezja Eluarda i dziesięciu innych młodszych nie miała szerszego echa. W tych warunkach groził jej szybki uwiąd. Gdyż cokolwiek by się mówiło o samotności poetów, poezja jest również funkcją społeczną, bez udziału społeczeństwa istnieć nie może, traci sens swój właściwy kształtowania wyobraźni, zbliżania człowieka do człowieka, wyrażania przemian natury ludzkiej w rozwoju historii. Cena dzieła sztuki, wiersza, obrazu, rzeźby — zależna jest od współudziału szerokich mas ludzkich. Historia literatury uczy nas mierzyć wielkość dzieła wielkością jego odgłosu.

Czy rzeczywiście ludzkość współczesna mniej jest wrażliwa na poezje, niż ludzkość w epoce np. romantycznej? Prawdopodobnie nie; pamiętajmy jednak, że dzieła klasyków literatury, czy to będzie Byron, Goethe, Mickiewicz lub Puszkin, pełne są treści „życiowej", powszechnej, tej treści, której wyrzekła się poezja europejska, bodaj od Mallarmé'go począwszy, by uprawiać formy „małe", by specjalizować się w detalach, by podawać nam — mówiąc przenośnie — szklankę wody, która ma imitować ocean. Cała ta poezja *zamkniętych oczu*, czy jak kto woli *zamarzniętych szyb*, osiągnąwszy niejednokrotnie szczyty formalnej doskonałości oddalała się równocześnie coraz bardziej od człowieka, stawała się zwolna antyhumanistyczna.

Wyrazem zewnętrznym tego stosunku poety do swego czytelnika jest owa „pogarda dla tłumu", którą głosili twórcy t. zw. „czystej poezji" np. George w Niemczech. Piękno, pozbawione mocnej podstawy ziemskiej, oderwane od moralności, oczyszczone z historii, wyrodnieje szybko. Wiersze pisane nie krwią, lecz atramentem nie zdołają przeżyć nawet własnych swych twórców. Efemerydy gasną, rodzaje i mody przeżywają się tak, ale poezja jest nieśmiertelna.

Aby wyjść z osamotnienia poezja musi związać się z ludźmi.

„Artysta, którego dzieło jest pozbawione wszelkiej treści ludzkiej — mówi Roger Garaudy — odwraca się od świata, który go wyklucza, świata wrogiego mu i niechętnego. Chroni się w światach innych, jeszcze bardziej dziwacznych, które sam stwarza i zadośćuczynienie znajduje jedynie w ulepszaniu własnej techniki. Jeden z ojców socjalizmu francuskiego, Saint-Simon, w ten sposób charakteryzuje okres dekadencji estetycznej: „Byliśmy świadkami, jak zamierała poezja i jak ją przeżyła jedynie doskonałość techniczna". Manieryzm i bezcelowe wyrafinowanie, są charakterystyczne dla wszystkich epok schyłkowych. Jeżeli artysta, zanim zacznie myśleć nad tym co powie, zastanawia się jak wypowiedzieć, kiedy więcej ma środków wyrazu niż treści do powiedzenia, jest stracony".

Przytoczyłem wypowiedź radykalnego pisarza francuskiego. Charakteryzuje ona bez reszty stan wczorajszy i dzisiejszy dużego odłamu także naszej poezji. „Awangarda" nasza w dużej swej części pozbawiona jest treści humanistycznej, cały wysiłek swój zużywa na wynalazki formalne, zawieszone w próżni, gdyż nie mając odpowiednika w domagającym się takiego a nie innego wyrazu w konkretnym przeżyciu. Jest ona niewątpliwie wytworem kończącego się ustroju i dni jej oddziaływania są policzone. Nowe demokracje ludowe nie mogą kontynuować stylu „mieszczańskich osobliwości; nowe treści stworzą nową formę, której być nie może bez przemiany wewnętrznej człowieka. W jakim stopniu poeta przyszłości czerpać będzie z dziedzictwa klasycyzmu, trudno przewidzieć. Jedno nie ulega wątpliwości, że poezja będzie musiała nawiązać do wielkich tradycyj humanizmu, że treścią jej stanie się wszystko, co ludzkie.

Fakt, że dzisiaj pisarze zaczynają brać czynniejszy niż dotąd udział w życiu publicznym zwiastuje przemianę w poglądach na rolę artysty. Wojna ostatnia ukazała z całą brutalnością zależność człowieka od człowieka, związała poetę silniej niż kiedykolwiek z ojczyzną i z ludem, tą wciąż odradzającą się nadzieją. Zarazem ujawniła z niezwykłą wyrazistością w okrutnym skrócie działanie praw historii. Pisarze w okresie rozkładu kapitalizmu przed rokiem 1939 sądzili niejednokrotnie, że mogą tworzyć spokojnie poza rzeczywistością historyczną. Srodze zostali zbudzeni! Pisarz, który by nadal trwał w naszym okresie, w okresie wielkich przemian, w formalistycznych uprzedzeniach lub w urojeniach mistycznych, nie jest pisarzem przyszłości i postępu.

Odczyt Rafałowskiego w Londynie

LONDYN (PAP) Bawiący tu znany artysta malarz b. dyr. Departamentu Plastyki Ministerstwa Kultury i Sztuki ob. Rafałowski wygłosił w Domu Ludowym w Londynie odczyt na temat „Artysta i Sztuka w Polsce Współczesnej".

Prelegent zobrazował na wstępie niesłychane zniszczenia i straty, jakie poniosła kultura polska w czasie okupacji, po czym omówił rolę, jaką odgrywa sztuka w dzisiejszej demokratycznej Polsce i opiekuńczy stosunek państwa do sztuki, przedstawił dane dotyczące szkolnictwa artystycznego, życia teatralnego i muzycznego, stan muzealnictwa etc., podkreślił wreszcie moment zasadniczy — uspołecznienia się życia artystycznego w dzisiejszej Polsce.

Stanisław Jerzy Lec

Kartki z notatnika polowego*)

Na poligonie ćwiczebnym—gąszcz, las—egzekucja szpiegów,
Hauptmann Feiglhauer, Ukrainka Taissa Bryk i inni,
których Bóg spamięta, w którego wierzyli do dna
jak w samego Hitlera.
Zsiadł się staw leśny pod zielonym kożuchem.
Przebita konarem dębu wisi gazetka polowa.
I mój poemat na płachcie,
zwięzły jak kułak, podkładany pod sen
unurzanych w liście dębowe głów
moich dziejowo klnących bohaterów.
Poemat zwięzły:
„Na poligonie zapomnij o samogonie".
Brudzą go ptaki leśne w przelocie.
Kukułki, puszczyki, słowik.
Jak jaskółka marynarz konny ze świty
generała Baranowskiego, który: krępy, leśny Napoleon
idzie Polską na ukos
przez Karpaty, przez Węgry, swoją ojczyznę.
(Żyd węgierski, oficer apostolskiego króla,
niewola, Sybir, rok osiemnasty,
mówmy i dzisiaj o Wiedniu)
idzie przez Węgry tam,
skąd legenda Tita
woła ku naszym lasom.
„Jestem wilkiem" — przyznał przed rozstrzelaniem
szpieg kulawy z Kaznowa. Ale nim zginął,
rozbiegły się jego oczy po lesie.
Wilków w tych lasach nie ma.
A gdyby były, precz je przegnalibyśmy.
Już czas się nie bać niczego.
Jest czerwiec roku czterdzieści cztery.
My wychodzimy z lasu.
Coś ze zdzierania bandażu z rany podeschłej
jest w czajek krzyku.
Oblicze wojny oglądam w twarzy mojej, odbitej w śródpolnym
konku.

II.

Markuszów.
Tędy w roku 39 — —
biegliśmy bosi za domniemaną Polską w samochodach.
Metaliczne niebo, zaludnione wrogiem, prędsze było od ziemi.
Dziś, pięć lat później, wynosimy z kościoła ostatnie śmierci
tego skrawka ziemi na naszych żywych ramionach.
Drżę, podrzucany dudnieniem szosy.
Czołgi czerwonogwiezdne orzą pierwszy wieczór
wolności.

*) Ze zbioru p. t. „Notatnik polowy", który ukaże się nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Książka".

Proletariat buduje kulture

Wywiad z sekretarzem generalnym Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego tow. Stanisławem Dobrowolskim.

(SAP) W gabinecie Sekretarza Generalnego Zarządu Głównego TUR wisi portret wodza i nauczyciela polskiej klasy robotniczej tow. Ignacego Daszyńskiego. Ignacy Daszyński, Bolesław Limanowski, Stanisław Posner, Ksawery Prauss, Stefan Kopciński, Kazimierz Czapiński, Adam Próchnik — to założyciele Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w 1923 r. Mimowoli nasuwa nam się pytanie:

— Czy organizacja Wasza nawiązuje w swej działalności do prac przedwojennych T. U. R-u?

— Oczywiście — odpowiada Sekretarz Generalny TUR., tow. Stanisław Dobrowolski, — TUR powojenny jest kontynuatorem pięknych oświatowych tradycyj starego TUR, który walczył o realizację postępowej oświaty robotniczej w trudnych warunkach Polski przedwrześniowej. Jednakże dziś, gdy partie robotnicze w Polsce znajdują się u władzy, zadania TUR. są znacznie szersze. Proletariat przoduje narodowi w odbudowie. Jest świadomym kierownikiem całego ludu pracującego. To stawia przed oświatą robotniczą zadania tak wielkie, jak nigdy przed tym.

— Czy Waszym zdaniem klasa robotnicza rozumie zadania, jakie na niej spoczywają i jak to się odbija na działalności TUR?

— Klasa robotnicza zdaje sobie doskonale sprawę, że utrzymać swe dotychczasowe osiągnięcia polityczne i gospodarcze i wypełnić swą rolę dziejową będzie mogła wtedy, gdy będzie świadoma swej roli, gdy opanowując w możliwie wysokim stopniu wiedzę i kulturę, stworzy dla narodu perspektywy gospodarczego i kulturalnego postępu, stworzy pierwiastki kultury socjalistycznej. To też mimo trudnych powojennych warunków materialnych pęd wśród robotników do oświaty jest bardzo duży. Widać to w ciągłym wzroście naszych uniwersytetów powszechnych, naszych szkół i kursów dla dorosłych, naszych gimnazjów i liceów, naszych robotniczych domów kultury, świetlic i bibliotek.

Z jakiego elementu rekrutują się słuchacze Waszych szkół?

— Nasi słuchacze to w 90% robotnicy i robotnice. I to pracujący wydajnie w swych zakładach pracy. Wiek ich waha się od 20 do 50 lat, aczkolwiek przeważa element młodszy w wieku od lat 20 do 30. Ludzie ci nie mieli możności w warunkach okupacji kształcić się, wielu z nich z bronią w ręku stawiało opór wrogowi w grupach partyzanckich i w oddziałach bojowych. Dziś po pracy przykładają się pilnie do nauki i robią zadziwiające postępy.

— Jak się przedstawia praktycznie Wasza działalność?

— Praca nasza w chwili obecnej jest podzielona na 4 główne działy: nauczania, wydawniczy, świetlicowo - artystyczny i biblioteczny. Prócz tego szereg prac centralnych, mających przede wszystkim na celu wpływ na ogólną politykę oświatową w Polsce, prowadzi bezpośrednio Prezydium Zarządu Głównego.

— Jakie są dotychczasowe wyniki pracy w dziedzinie nauczania?

— W chwili obecnej posiadamy 10 uniwersytetów powszechnych, 8 szkół dla dorosłych, 8 gimnazjów, 7 liceów, 1 techniczną szkołę robotniczą. Wkrótce nastąpi otwarcie Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Krakowie. Prowadzimy kursy dla analfabetów, kursy maturalne, języków obcych, księgowości, administracyjne i t. p. Prowadzimy również systematyczną i planową akcję odczytową. Posiadamy w każdym województwie koło stałych prelegentów TUR-u, dobranych z postępowych oświatowców, działaczy i naukowców. Zamierzamy uruchomić korespondencyjne kursy samokształceniowe. Planujemy zorganizowanie szeregu kursów wakacyjnych.

— Czym jest właściwie Uniwersytet Powszechny?

— Uniwersytet Powszechny jest uczelnią dwuletnią, mającą za zadanie dostarczyć odrodzonemu państwu w szybkim tempie wyszkolonych i uspołecznionych kadr pracowniczych. Na drugim roku studiów przewidziany jest podział na 4 równoległe Wydziały: administracyjny, samorządowy, spółdzielczy i oświatowy. Zadaniem tych wydziałów jest przygotowanie do pracy w aparacie państwowym i samorządowym, w spółdzielczości i oświacie robotniczej, — jednostek związanych pochodzeniem i światopoglądem z klasą robotniczą.

— Co zrobiliście i co planujecie w dziedzinie wydawniczej?

— W dziedzinie wydawniczej zrobiliśmy dotychczas stosunkowo niewiele. Pochłaniała nas bowiem przede wszystkiem strona organizacyjna naszej działalności. Niemniej jednak wydaliśmy szereg broszur popularnych. Obecnie przystępujemy do wydawania miesięcznika popularno - naukowego o stosunkowo dużym nakładzie i znacznej objętości p. t. „Wiedza i życie". Opracowujemy „Antologię myśli demokratycznej" oraz dużą antologię p. t. „Robotnik w Polsce, jego życie i praca, myśl i walka". Wydamy także szereg broszur poświęconych zagadnieniom społecznym, popularyzacji nauki instrukcyjnych i t. p. Oto kilka tytułów: „Co to jest plan gospodarczy?" „Węgiel", „Antysemityzm", „Kościół i państwo", „Maszyna na wsi", „Poradnik świetlicowy" i t. p., oraz sztuki teatralne o tematach robotniczych, nagrodzone na konkursie TUR-owym.

— Jak się przedstawiają inne dziedziny Waszej pracy?

— Duży nacisk kładziemy na rozwój robotniczych domów kultury, które zakładamy w każdym mieście wojewódzkim. Obecnie posiadamy ich 6. Pragniemy, aby stały się one ogniskami oświaty i kultury robotniczej, promieniującymi na całe województwo. Otwieramy nasze świetlice dla całej ludności robotniczej, przychodzimy z wydatną pomocą świetlicom fabrycznym, co uważamy za swoje główne zadanie.

Prowadzimy 2 stałe teatry zawodowe w Łodzi i w Krakowie oraz teatr Kukiełek w Łodzi. W stadium organizacji jest zawodowy teatr objazdowy woj. warszawskiego. Istnieje także spora ilość amatorskich zespołów teatralnych. Odczuwają one jednak duże braki w dziedzinie repertuarowej.

Zamierzamy pokryć siecią naszych bibliotek całą Polskę. W tej chwili prowadzimy bibliotekę Zarządu Głównego. 8 bibliotek wojewódzkich i około 100 biblioteczek ruchomych do użytku świetlic i oddziałów powiatowych.

— Jakie są założenia ideologiczne TUR?

— Ideologią TUR jest naukowy socjalizm - marksizm. Światopogląd ten, idea socjalistyczna przenika naszą pracę oświatową na wszystkich szczeblach i poziomach. Praktycznie koordynujemy swą pracę z obu partiami robotniczymi, które stoją na gruncie naukowego socjalizmu oraz ze związkami zawodowymi i innymi organizacjami świata pracy. Organizacje młodzieżowe OM TUR i ZWM traktujemy jako bratnie ogniwa jednego robotniczego wysiłku oświatowego. Działalność swą ograniczamy jednak do pracy wśród dorosłych.

Helena Boguszewska

Nigdy nie zapomne... 1)

Walą katiusze

Dom był mały, letni, drewniany, oszalowany deskami żółto malowanymi. Miał dwie werandy: jedna na zachód, przed nią duży plac z wyniosłością biegnącą środkiem i zboczami, opadającymi na boki. Przez plac biegła wijąca się ścieżka, zrazu śród akacji, dalej śród młodych brzóz i ta kręta malownicza ścieżka była najgorsza, bo nią przechodzili żandarmi, za każdym razem, ilekroć zjawiali się u nas.

Druga weranda była od wschodu. Przed nią mały plac z jedną brzozą w środku, dalej zarośla różowe kwinących akacji, dalej graniczny rów i ściana lasu. Z tej olszyny mógł o każdej chwili wyjść ktoś najbardziej nieoczekiwany. Ale nie żandarm.

Na północy, w dole, za wysokim brzozami ogród ze studnią w georginiach i złocieniach. Za ogrodem pole piaszczyste, wzgórza i rzeka. Stamtąd nie oczekiwało się niczego dobrego. Tam był Bug niedaleko i granice t. zw. Rzeszy.

Z południa były zarośla, młody brzeźniak i domki sąsiadów. Stąd przychodziły wiadomości razem z ludźmi wracającymi do domów.

Żółty dom z placem nazywał się Pogoda, całe letnisko — Rejentówka. Wszystko razem należało do Radzymina.

Ostatnie wiadomości były sprzeczne: złe, dobre, różne. Że Niemcy przygotowują się do odwrotu. Że przygotowują się nie do odwrotu, tylko do obrony. Że front się zbliża. Że front wcale się nie zbliża, tylko właśnie stoi i w ogóle nie wiadomo, gdzie w tej chwili jest. Że Dęblin i Lublin już wzięte przez Czerwoną Armię, że nasz Rząd jest w Chełmie. I zaraz potem, że już znowu odebrany przez Niemców Dęblin i Lublin, że Niemcy wszędzie gnają ludzi do robienia umocnień.

Tak, to jedno było pewne. W pobliżu Rejentówki też kopano rowy, co rano przychodzili do roboty z łopatami ludzie z Radzymina. Nie było wątpliwości, Niemcy umacniali się.

W różnych miejscach słychać było strzały, zwłaszcza wieczorami, dalekie i bliskie, pojedyncze karabinowe albo gęste karabinowe, ale nigdy potem się nie wyjaśniało, kto i do kogo strzelał. Słychać było dalekie huki artylerii, które nagle cichły i wybuchały potem w innym miejscu i nigdy nie wiedzieliśmy co to była za artyleria i gdzie. Nocami na niebie stały świece rakiet, gdzieś padały bomby, grzmiały detonacie, ale ranek nie przynosił wcale wyjaśnienia tej sprawy.

Po takiej nocy szczególnie burzliwej wszyscy nazajutrz rzuciliśmy się do robienia schronów. Nie wiadomo dlaczego kopaliśmy na wyścigi. Jedni blisko swych domów, inni właśnie daleko, na skraju parcel, my od północnej strony, pod zboczem pagóra, na którym stał nasz dom.

Pamiętam świetnie: była niedziela, cudowny dzień, cały z żaru i z niebieskości. Nagle zjawiło się kilka kobiet, które rano poszły kopać niemieckie rowy na Sypku, a teraz przynoszą fascynujące wiadomości. Że Austryjak stojący na czele tych przymusowych robót dostał jakąś wiadomość, od której tak się przeraził, że aż zbladł i zaraz rozpuścił ludzi, żeby wracali do domów. Więc najwidoczniej Niemcy uciekają...

Nie zdążyliśmy nawet nacieszyć się tą wieścią, a już przychodzi nowa, olśniewająca, maksymalna: Sowiety są w Radzyminie!

Szalejemy. Rzucamy łopaty. Pędzimy do Radzymina. Po drodze spotykamy paru ludzi stamtąd. Tak. Sowiety są. Samochody. Trochę żołnierzy, niewielu na razie, podobno ma przyjść więcej...

Te osoby mają niewyraźne miny. Sami przed sobą udajemy, że nie widzimy tego. Nie dajemy wydrzeć sobie radości.

W mieście spokojnie. Ludzi na ulicach niewielu. Snują się cisi, trochę jakby zgaszeni, prócz tych młodych kilkunastu, którzy z białoczerwonymi opaskami na rękawach, z karabinami przez plecy, tu i tam przy różnych budynkach trzymają wartę. Akowcy pospołu z AL. Cały miejscowy aktyw radzymiński.

Nareszcie. Na ulicy za stacją kolejki Mareckiej dwa ciężarowe samochody. Na nich kilku młodych żołnierzy radzieckich. Obojętni nie zwracają na nikogo uwagi. Przed Komendą Miasta też kilku. I to wszystko?... I już przed własnym niepokojem zaczynamy się bronić Na razie wszystko, zaraz przyjdzie więcej, będą armaty, tanki...

Od wschodu, nie, od północy nagły huk artylerii. Niemcy... Gwizd jeden, drugi. Ludzie bez pośpiechu wchodzą do domów. Miasto pustoszeje. Przed zmierzchem musimy wracać. Pociski rozrywają się na naszej drodze. Grupki mieszczan z tobołami idą drogą na północ. Jakaś kobieta prowadzi krowę. Nastrój trwożny Huki, gwizdy, pociski...

To nic, to wszystko nic! Nie damy sobie wydrzeć radości, choć pamiętamy niespokojnie to samo co wszyscy, że na północy za nami niezdobyty Modlin, Serock i Zegrze, że na południu Niemcy w Legionowie, wszędzie na Pradze i wszędzie w Warszawie...

W domu czekają na nas, biegną do nas sąsiedzi: — Więc naprawdę? Więc jak?... Są w Radzyminie naprawdę?

— Wszystko dobrze, są, przyszli, widzieliśmy sami, jeszcze ich mało jest, ale z Wołomina dalej idą, nadciągną armaty i tanki...

O zmierzchu zaczyna się walka, jakby tuż za olszyną. Ale nie, to tylko tak się wydaje, bo walka tam i z powrotem toczy się po szosie wiodącej do Wyszkowa. Ruchoma walka czołgów.

Żeby lepiej słyszeć, nocujemy na dworze, o kilkadziesiąt kroków na północ od domu, w akacjowej alei. Wsłuchujemy się: za olszyną łoskot ogłuszający, gwizdy, huki, zrywy I odtąd zaczęła się rola olszyny, bo wszystko działo się tuż za olszyną, która w zdumiewający sposób maskowała, myliła odległość, kierunek, siłę, całą istotę rzeczy. Wszystko było za olszyną.

Poniedziałkowy ranek jest cichy Dowiadujemy się, że wprawdzie w nocy było źle, ale za to teraz już znowu jest dobrze: Sowiety się umocniły, Niemcy uciekają.

Wtorek. Wieści sprzeczne. Jeden „sowiet" komuś jakoby powiedział, że armia nadciągnie dopiero za dwanaście dni. Inny „sowiet" powiedział, jakoby w Warszawe powstanie wybuchło... Nasz sąsiad sam rozmawiał tego dnia z komendantem radzieckim i pamiętam doskonale ten pierwszy radziecki komentarz do wiadomości o powstaniu: — Czemu nie próbowali z nami porozumieć się? Nas tu jeszcze bardzo mało, my tu sami pierwsi, bez przerwy od Dęblina gnamy za Niemcami...

Spoglądamy po sobie. Za dwanaście dni?

W środę dopiero rozumiemy treść wtorkowych wiadomości. Wszyscy dokoła już mówią, że to jest tylko czołówka tankistów radzieckich, bohaterska, wspaniała czołówka, która wyrwała się daleko przed swoją armię w pogoni za Niemcami. I właśnie tutaj Niemcy zatrzymali się i będą znowu jeszcze raz próbować oprzeć się naporowi w nowej furii obrony...

W czwartek bardzo wcześnie rano wychodzę na drogę do miasta, by kogoś spotkać i dowiedzieć się. Widzę na zroszonej trawie pod brzózkami stoi jeden z sąsiadów i patrzy. Zatrzymuję się przy nim. Patrzę w tę samą stronę. Ktoś idzie z Radzymina.

Poznajemy po twarzy... Ach, nie niech jeszcze choć przez chwilę niczego nie mówi!

Powiedział: W Radzyminie znów są Niemcy.

Wracam do domu z wieścią, którą oznajmiam nie patrząc na nikogo Blisko pięć lat przeżyło się pod Niemcami, ale po trzydniowej przerwie nie można przeżyć już ani jednej godziny.

Nie można, a jednak się przeżywa Letnie dnie idą teraz w niebieskiej urodzie gorące i od lata i jakby od choroby wszystkich dokoła nas Niemcy mordują w Radzyminie, wystrzelali wszystkich chłopców z opaskami, wpadają do domów, wyciągają, grabią. Czołówka tankistów sowieckich wycofała się do Wołomina, a tam otoczona, ściśnięta, walcząc do ostatka, zginęła bohatersko... A w Warszawie powstanie, barykady na ulicach, pożary... Ktoś powiedział, że Warszawa bez wody, ktoś inny dalej próbuje się upierać, że Sowiety walczą już na Pradze i zachodzą od drugiej strony łukiem na Mokotów...

Nocami chodzimy po naszym placu, patrzymy na południe. Łuna nad Warszawą... Kładziemy się, nie możemy zasnąć, znowu wstajemy, by dalej snuć się pod brzozami, patrzeć i nasłuchiwać.

W dzień cisza i spokój. Sierpień okrywa wszystko ciężkim tępym upałem, jakby jakimś kloszem izolującym, wchłaniającym głosy ze świata W tym tępym upale i ciszy siedzimy obezwładnieni, martwi, niczego już się nie spodziewający, to znowu coś nas podrywa, zaczynamy biegać od domku do domku i szukać wiadomości, na kogoś czekać, kto ma przyjść z Marek, kogoś żegnać, kto postanowił dotrzeć aż do rodziny na Pradze... Nie możemy wytrzymać. Liczymy bliskich w Warszawie, mówimy o Warszawie, Warszawa w nocy się śni...

Mijają dni. Niemieckie auta nagle przejeżdżają naszą piaszczystą drogą z Radzymina do Rudy, z Rudy do Radzymina, widzieliśmy oddział konnicy niemieckiej na drodze blisko pod lasem a nocami budzą nas czyjeś strzały bliskie pojedyncze, karabinowe, wszędzie, tu i tam...

Aż wreszcie w martwą głuchotę tych dni wdziera się pierwszy dźwięk wielkiego życia: ciężki, bardzo daleki huk. Od wschodu, zza Olszyny. Wali to już nie chaotyczne odgłosy wali.

Ten sam sąsiad, który wtedy tak pobladł, teraz promienieje. Tym razem to już nie chaotyczne odgłosy potyczek, czy zgoła ćwiczeń leśnych. Tym razem, to już naprawdę front. Z dalekim hukiem dział wstępuje w nas nowe życie. — Wali!... — mówimy wszyscy, nasłuchując.

Wali, więc można narąbać drzewa, przynieść wody, coś uprać, ugotować kaszy. Przestaje walić — nie można wtedy nic. Walenie wlewa siły w człowieka. Cisza wysysa je.

Ale ciszy jest teraz coraz mniej. Coraz więcej walenia. O jakimś przejrzystym, letnim zmierzchu przed zachodnią werandą staje dwóch cywilnych, dalekich, dziwnych. Mówią po rosyjsku, pytają o drogę za Bug. W nagłym zaufaniu mówią wszystko, choć właściwie nie mówią nic. Patrzą na nas, my patrzymy na nich. Ściskają nasze ręce. Dajemy im co mamy: słoniny, chleba, tytoniu. Wyprowadzamy na znajome ścieżki, ostrzegamy przed jednymi we wsiach okolicznych, polecamy pomoc innych, znajomych i pewnych...

Żegnamy krótko, ale żeby nigdy nie zapomnieć. Wracamy do domu w straszliwym smutku, że już nie zobaczymy ich nigdy. Po kilku dniach słyszymy, że w w sąsiedniej wsi zginęli od Niemców tacy właśnie dwai dziwni... Ale może nie oni, choć czujemy, że oni. Teraz różni się kręcą Oto dwaj jeńcy w sowieckich szynelach przed wieczorem wyłaniają się z olszyny. Głodni, chorzy. Lokują się w jakimś pustym, letnim domku w sąsiedztwie. Nosi się im tam jeść.

Poza dalekim hukiem artylerii, są to wszystko jakby wieści od życia. Ale dalej nie wiemy, gdzie jest front. Niemcy coraz częściej miotają się w swoich autach. Słychać ciągle złowrogie trąbienie to tu, to tam. Ale nie zatrzymują się na Rejentówce, aż pewnego dnia trąbienie i warkot rozlega się tuż... Może pojadą dalej, może miną?

Nie. Warkot ustaje. Słychać już wrzaski komend. Na Rejentówce nagle i odrazu pełno wojska. SS biegają po domach. Rozkwaterowują się. Ustawiają kuchnie polowe, auta pancerne, działka. Wrzeszczą i patrzą groźnie, ale nie zabijają nikogo. U nas, na górce, w dwóch małych pokoikach strychowych rozkwaterowuje się ośmiu młodych SS z trupią główką na czapkach. Tak zaczyna się nowy okres: Niemcy w domu.

Pełno ich. Myją się przy studni, czyszczą broń, rozgospodarowują się. Rano idą do pracy, do warsztatów w lesie, do kuchni, do remontu maszyn. Wieczorem wracają, z papierosami siedzą na werandach, wchodzą do pokojów, gadają, pokazują fotografie rodziców i rodzeństwa, przeważnie młodszego. Żon nie. Nie mają żon. Są bardzo młodzi, 18 — 20-letni. Pokazują swoje dawne fotografie, sprzed wojny: dzieci. Dopóki gadają o rodzicach, małych braciach i siostrach, o domu, o gospodarstwie, o szkole, są zwyczajnymi, młodymi chłopcami. Normalnie głupi i przeważnie puści.

Ale kiedy zacznie się o wojnie, robią się straszni. Odrazu widzi się, że są zupełnie patalogicznie otumanieni, nie chwilowo, tylko na zawsze. Są wychowani tylko do zabijania ludzi, wszystkich nie-Niemców. Nie zaznali w życiu niczego „wielkiego", prócz zabijania. Nie można ich przerobić, nie można ich wychować. Można ich tylko zabić. Bo z takim smakiem i znawstwem mówią o zabijaniu, jak o radości życia najżywszej i najpełniejszej. Wierzą w Hitlera i w to, że nowa broń V1, V2, V3 — da im panowanie nad światem. Wprawdzie nie zaraz, dopiero za parę lat. Ale oni są cierpliwi. Poczekają, ale właśnie nie próżnując, czynnie pomagając, z miłym przekonaniem, że oni dzisiaj są i zawsze będą żywymi motorami wszelkiej broni niemieckiej. Przez ten czas dorosną ich mali bracia z fotografii i napewno będą tacy sami bezwzględni, twardzi i okrutni i także pójdą na front. Wszystko pójdzie na front.

No, bardzo pięknie, ale chcielibyśmy wiedzieć, gdzie ten front jest teraz. Czy daleko od nas?

Nie chcą powiedzieć. Nie mówią prawdy. Ale my sami się orientujemy po ich czynnościach, po ich zachowaniu się i nastrojach. Bo oni są formacją przyfrontową, istnieją tylko dla frontu. Mają kuchnie polowe, warsztaty rzemieślnicze, kancelarię prowadzącą ewidencję trupów. Codziennie wyjeżdżają autami na front i wracają. Zupę zawożą na front, benzynę, naboje...

Więc łatwo się zorientować. Front nie jest dalej, jak kilkanaście, może 20 kilometrów. A skoro będzie bliżej niż piętnaście, pójdą stąd dalej. Tak przynajmniej w nagłym przypływie szczerości powiada jeden z nich, a drugi dodaje złowieszczo: — Ale nie cieszcie się! Przyjdą frontowi i będzie wam gorzej...

Przywożą nie wiadomo skąd całe masy kur, gęsi, drobiu. Po całej Rejentówce fruwają pierze. Leżą kupy ptasich wnętrzności. Nasz kochany, bury kot, zwany Kotulem Drugim, prosperuje, rośnie w oczach. Zresztą oni mają jedzenia za dużo. Nie mogą zjeść, wyrzucają, marnują.

Od chłopów ściągają co się da. U Pisarków na Mokrem, w najbliższym zamożnym gospodarstwie chłopskim, gdzie zawsze bierzemy mleko, zabrali 2 krowy. Zastrzelili przy tym psa, Morusa.

Pani Pisarkowa godnie to znosi. Jeszcze ratuje innych, trzyma u siebie w izbie i karmi masę ludzi uchodzących z innych wsi, a głównie z Radzymina. Chodzi po izbie, zamaszysta, godna i wspaniała. Rządzi. Niemcy zabrali jej świnię i odgrażają się, że wezmą resztę kur i, że przyjdą wnet po nową krowę...

Pewnego dnia znikli. Odetchnęliśmy, ale nie na długo. Olszyna znowu już cała rusza się, cała dyszy czymś niewidzialnym, jakieś konie rżą, warkocza auta. Ledwie dwie godziny upłynęło od wyjścia SS z trupią główką, a już z olszyny wylewa się Wehrmacht, zapełnia wszystkie domy, wszystkie zarośla.

(D. c. n.)

Skarby muzeum poznańskiego

Rząd Radziecki zwraca Polsce dobra kulturalne zagrabione przez Niemców

W okresie zwycięskiego marszu wojsk radzieckich w głąb Niemiec, został przez nie zdobyty, m. in., pociąg, zawierający dziesiątki skrzyń napełnionych różnymi książkami, obrazami i eksponatami muzealnymi

Zdobycz ta została skierowana do Moskwy i przekazana Muzeum. Sztuk Pięknych im. Al. Puszkina w Moskwie. Dyrektor Muzeum, znakomity artysta - rzeźbiarz, laureat nagrody stalinowskiej, prof. Sergiusz Merkurow, zorganizował sztab pracowników, znawców sztuki, naukowców, rusznikarzy, który zajął się zbadaniem zawartości zdobyczy, ich posegregowaniem, określeniem przynależności.

Okazało się, że przedmioty, zawarte w kilkudziesięciu skrzyniach, stanowią eksponaty zagrabione przez Niemców z Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Na eksponatach ustalono szereg napisów, znaków, numerów inwentarzowych z literami TPN i KWMP Główny kustosz Muzeum, p. Mikołaj Łapin, po zbadaniu historii muzeów ustalił, iż TPN oznacza polski skrót „Towarzystwa Przyjaciół Nauk", a KWMP — „Kaiser Wilhelms Museum Posen".

Rząd radziecki, po ustaleniu tego faktu, postanowił zwrócić wszystkie te eksponaty Polsce. Przeszło pół roku trwały prace nad określeniem i sklasyfikowaniem przedmiotów, znalezionych w odebranym Niemcom łupie. Pracowali na tym, pod kierownictwem głównego kustosza Muzeum, znawcy malarstwa, rzeźby, numizmatyki, zbrojenia, sprzętu liturgicznego i bukiniści.

W toku klasyfikacji i określania eksponatów zarząd Muzeum z całą pieczołowitością dokonywał niezbędnych restauracji eksponatów, które okazały się uszkodzonymi, usuwano pleśń, zadrapania na cenniejszych obrazach, nawet na skrzyniach, w których były zapakowane eksponaty, usuwano grzybek, aby się nie rozplenił i nie dotarł do ram obrazów.

W wyniku dłuższej, żmudnej pracy, ustalono przynależność tych eksponatów do Muzeum Poznańskiego 426 obrazów pędzli różnych malarzy z okresu od 16 do 20 wieku, 2.995 sztychów, 201 książek — przeważnie z 17, 18 i 19 wieku, 84 sztuki zbroi i oręża z okresów przedrozbiorowych, berło króla St. Leszczyńskiego, 229 sztuk sprzętu liturgicznego z kościołów Wielkopolskich, 11.354 sztuki monet z okresu przedrozbiorowego, 374 sztuki antycznego szkła i porcelany i 13 sztuk rozmaitych zabytków archeologicznych (jak kości wykopaliskowe itp.). Ogółem 15.733 eksponaty.

W końcu stycznia rb. Komisariat Ludowy Spraw Zagranicznych ZSRR zaprosił przedstawicieli ambasady dla obejrzenia już spakowanych eksponatów, które w najbliższych dniach odesłane zostaną na granicę polską, do Brześcia.

Radca ambasady ob. Wł Matwin, w towarzystwie referenta prasowego ambasady, tow. G. Butlowa, przybyli w dniu 30 stycznia rb. do Muzeum Sztuk Pięknych im. Al Puszkina, w którym w obecności zast. naczelnika IV Wydziału Komisariatu Ludowego do Spraw Zagranicznych ZSRR p. Pawłowicza, dyrektora Muzeum, głównego kustosza i zespołu pracowników Muzeum, zapoznali się z zawartością gotowych już do wysłania 80 skrzyń, w których ze wzruszającą pieczołowitością były już umieszczone eksponaty. Skrzynie zostały zamknięte i opieczętowane przez polską ambasadę. Pod ochroną osobistą głównego kustosza Muzeum, p. Łapina, odejdą one w pięciu specjalnych wagonach do Brześcia, gdzie przejmie te eksponaty specjalny wysłannik rządu polskiego.

Radca Ambasady, ob. Wł. Matwin, wyraził w imieniu Rządu R. P. swój szczególny zachwyt i podziw dla bezinteresowności i ofiarności dyrektora Muzeum prof. Merkurowa, kustosza głównego p. Łapina, i całego grona uczonych i pracowników radzieckich, którzy z takim oddaniem pracowali przez blisko pół roku nad bezcennymi skarbami kultury polskiej. Praca ta jest jeszcze jednym dowodem wielkiej i coraz bardziej pogłębiającej się przyjaźni, łączącej oba nasze narody.

Wśród zespołu ludzi, którzy pracowali nad zbiorami Muzeum Poznańskiego i odznaczyli się wyjątkową sumiennością i życzliwością dla naszych dóbr kulturalnych wyliczyć należy, oprócz dyrektora Muzeum, prof. Merkurowa i głównego kustosza, p. Łapina, prof. Trojnieckiego, b. dyr. Ermitrażu, znawcy sprzętu liturgicznego, kustosza p. Antonowa, znawcę numizmatyki, kandydata nauk ekonomicznych i historiozofii p. Dżarakianca, specjalistów od pakowania cennych eksponatów pp. Barysznikowa i Uchariewa oraz specjalistę od katalogowania zbiorów p. Pryłucką.

Zaznaczyć również wypada inicjatywę prezesa komitetu do spraw sztuki przy Radzie Komisarzy Ludowych ZSRR p. Chrapczenko, który po otrzymaniu zawiadomienia z Muzeum o ustaleniu pochodzenia zabytków, wystąpił do rządu radzieckiego z wnioskiem o zwrot eksponatów Polsce.

Emil Henriot

nowym „nieśmiertelnym"

PARYŻ (SAP). W Pałacu Mazariniego, siedzibie Akademii Francuskiej odbyło się wprowadzenie w poczet „nieśmiertelnych" nowego członka Jest nim znany pisarz, krytyk i dziennikarz, Emil Henriot

Uroczystość wprowadzenia Emila Henriota do Akademii Francuskiej, której dokonał Jerome Tharaud była — jak zresztą zwykle w takich wypadkach — wydarzeniem życia artystycznego i naukowego Paryża.

Emil Henriot, wchodząc do Akademii na miejsce Marcela Prevost, wygłosił piękne przemówienia poświęcone swemu poprzednikowi, w którym m. in. powiedział: „Prevost był o tyle szczęśliwym, o ile można nazwać szczęściem to, że się dokonywało tego, co się chciało". Podejmując dalej analizę twórczości Prevosta, zatrzymał się nad „Monsieur et Madame Moloch", w której Prevost, jako przewidujący patriota, doskonale przedstawił, jak Niemcy już od początku XX wieku knuli przeciw Francji.

Film „Ostatnia szansa"

czyli potęga propagandy

(KORESPONDENCJA WŁASNA „ROBOTNIKA"

Londyn, w lutym.

Powszechnie wiadomo, że mała Szwajcaria nie bardzo popisała się podczas ostatniej wojny światowej. Wiadomo również, że jeszcze teraz na ziemi szwajcarskiej znajduje się sporo dygnitarzy hitlerowskiech, którzy tam się ukryli przed wymiarem sprawiedliwości. Szwajcaria nie została dopuszczona do Organizacji Narodów Zjednoczonych, jako jedno z nielicznych państw, które nie wypowiedziały wojny Niemcom.

To widocznie nie odpowiada nastrojom i przekonaniom politycznym szwajcarskiej ludności i dlatego rząd Szwajcarii ostatnio rozpoczął wielką akcję, zmierzającą do rehabilitacji Szwajcarii na arenie międzynarodowej. Równolegle z akcją dyplomatyczną, zapoczątkowana została akcja propagandowa na terenie... filmowym, która okazać się może bardziej skuteczna.

Podczas wojny uchodźcy z różnych krajów, zwłaszcza graniczących ze Szwajcarią, szukali tam schronienia przed prześladowaniami faszystowskimi. Do Szwajcarii chcieli się dostać francuscy socjaliści, włoscy antyfaszyści, austriaccy Żydzi itd. Rząd Szwajcarski stosował surowe ograniczenia przy wpuszczaniu uchodźców do kraju, powołując się na trudną sytuację aprowizacyjną, a faktycznie — obawiając się represyj ze strony otaczających małą Szwajcarię państw faszystowskich. Zasadniczo przepisy dozwalały na wpuszczenie do kraju tylko uciekinierów z obozów dla jeńców, dzieci do lat 7, starców powyżej 65 lat i jeszcze kilku ściśle określonych kategoryj uchodźców. Jednak zdarzały się wypadki wpuszczenia do Szwajcarii także innych uciekinierów.

Obecnie szwajcarska propaganda postanowiła wykorzystać ten fakt, przedstawiając Szwajcarię, jako jedyną oazę wolności w Europie podczas wojny, jako „ostatnią szansę" dla różnych ofiar faszyzmu.

Szwajcarska wytwórnia filmowa „Praesens" wyprodukowała przy pomocy kilku artystów zagranicznych film „Ostatnia szansa", który zgodnie uznany został przez krytykę europejską za jeden z najlepszych filmów sezonu. Nie jestem krytykiem filmowym, nie znam wszystkich słów obcych, potrzebnych dla napisania recenzji filmowej, ograniczę się więc tylko do przedstawienia w kilku słowach treści filmu.

W południowych Włoszech już rozpoczęła się inwazja Aliantów, lecz na północy jeszcze rządzą Niemcy. Dwóch jeńców (jeden Anglik i jeden Amerykanin) wykorzystuje bombardowanie pociągu i ucieka do małej wioski włoskiej w pobliżu granicy szwajcarskiej. Przy pomocy miejscowego księdza postanawiają oni przedostać się przez Alpy do Szwajcarii. W ostatniej chwili Niemcy niespodziewanie zbliżają się do wioski; przewodnik, który ma ich przeprowadzić, zostaje rozstrzelany przez Niemców; obaj jeńcy, do których dołącza się jeszcze jeden oficer angielski, za namową księdza postanawiają sami przejść przez góry i przeprowadzić uratowanych przez księdza jeszcze 10 uciekinierów różnych narodowości.

Po dramatycznych perypetiach, podczas których ginie jeden z żołnierzy i dwóch uchodźców, pozostałym udaje się przejść granicę Szwajcarii i tu znaleźć schronienie na czas wojny. Ostatnie sceny filmu pokazują symbolicznie tłumy uchodźców, dążących przez góry do Szwajcarii — ich „ostatniej szansy".

Z punktu widzenia artystycznego film jest przepiękny. Zdjęcia nocnej wyprawy przez Alpy, małej włoskiej wioski, jeziora na granicy lub bombardowanego pociągu, należą do najciekawszych Bardzo pomysłowe jest to, że film zachowuje oryginalne języki, w których mówią poszczególni uchodźcy. W ten sposób akcja toczy się jednocześnie w pięciu językach: po angielsku, włosku, francusku, niemiecku i żydowsku. Nie bacząc na to, wytwarza się nastrój najserdeczniejszej przyjaźni, prowadzącej do wzajemnego poświęcenia i samozaparcia w tej małej grupie uchodźców, zabłąkanej w wysokich Alpach.

Jeśli chodzi o ogólny nastrój, o tendencję filmu, a jednocześnie o piękno artystyczne, mógłbym „Ostatnią szansę" porównać tylko z jednym filmem przedwojennym — ze słynnym francuskim „La grande illusion", pokazywanym u nas przed wojną w nieco „ocenzurowanej" postaci pod nazwą „Braterstwo broni". Idea braterstwa wszystkich wolnych ludzi, wspólna jest obu tym filmom.

Po wyjściu z kina widz przez długi czas jest pod tak silnym wrażeniem, że nie zdaje sobie wcale sprawy z tendencji propagandowych filmu. Przeciętny widz, nie myślący o polityce, pozostaje pod przemożnym wrażeniem, że Szwajcaria była najszlachetniejszym państwem, ratującym ludzi, gdy inne państwa mordowały ludzi na wojnie. Sympatie dla Szwajcarii w każdym bądź razie rosną, a o to chodzi realizatorom filmu.

Wydaje mi się, że film „Ostatnia szansa", powinien być bezwzględnie sprowadzony do kraju. Dla bywalców kinowych będzie to wielkie przeżycie artystyczne, a dla urzędników propagandy (zwłaszcza tych kinofikających) będzie to wzór, jak należy uprawiać propagandę.

Grzegorz Jaszuński

P. S. Mój kolega redakcyjny, tow Well, musi mi wybaczyć tę inwazję w jego mocarstwo filmu, ale to jest zemsta za jego niejednokrotne włamania w dziedzinę polityki.

BIURA GŁ. KOMISJI BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH PRZENIESIONE DO WARSZAWY.

Biura Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, których siedzibą był dotychczas Kraków, zostały obecnie przeniesione do Warszawy.

Lokal biura Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich mieści się przy Al. Jerozolimskiej 41, m. 9. Strony są przyjmowane w godzinach 11 — 13.

S. † p.

MADELEINE PAULIAC

porucznik

Lekarz Szpitala Francuskiego w Warszawie, odnaczony Złotym Krzyżem I stopnia P. C. K., zginął tragicznie w wypadku samochodowym dnia 13 lutego 1946 roku.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Madeleine Pauliac będzie odprawione w kościele PP. Wizytek w sobotę dnia 16 II rb. o godzinie 11-ej, po czym nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz powązkowski

(161) ZARZĄD GŁÓWNY P. C. K.

S. † p.

MADELEINE PAULIAC

porucznik

Lekarz Szpitala Francuskiego w Warszawie, odnaczony Złotym Krzyżem I stopnia P. C. K., zginął tragicznie w wypadku samochodowym dnia 13 lutego 1946 roku.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś p. Madeleine Pauliac będzie odprawione w kościele PP. Wizytek w sobotę dnia 16.II rb. o godzinie 11-ej, po czym nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz powązkowski.

162 OKRĘG W-WA P. C. K.

Sądownictwu dzieje się krzywda

Konferencja w gmachu Sądów przy ul. Leszno

(ws) W dniu 13 lutego odbyła się konferencja w gmachu Sądów przy ul. Leszno, celem omówienia współpracy Sądu Okręgowego i Sądów Grodzkich ze społeczeństwem oraz przedstawienia pracy sądów od momentu ich uruchomienia do chwili obecnej.

Sądy: Okręgowy i Grodzkie oraz Prokuratura rozpoczęły pracę w dniu 6 grudnia 1944 roku, organizując się niemal na pierwszej linii frontu. Z chwilą uwolnienia Warszawy od okupanta, Sądy przeniosły się na Pragę. Tam ulokowały się w małych pomieszczeniach, mocno zdewastowanych. W każdym pokoju pracowało po kilkanaście osób, po kilka przy jednym biurku. Trzeba było, przyjmując ponadto interesantów. Praca w tych warunkach stawała się z dnia na dzień coraz trudniejsza.; Sądownictwo postanowiło przenieść się do gmachu Sądów przy ul. Leszno w Warszawie, gdzie rozpoczęło częściowo pracę mimo, że remont gmachu dopiero rozpoczęto.

Pracownicy zatrudnieni obecnie w sądownictwie muszą dojeżdżać z daleka, ponieważ nie mają mieszkań w Warszawie. Dojazd jest utrudniony. Sądownictwo nie posiada żadnych własnych środków lokomocji. Brak przydziałów i głodowe pensje nie wpływają dodatnio na pracę, wiele urzędników podaje się do dymisji, nie mogąc wyżyć za otrzymane uposażenie.

Pomimo jednak tak ciężkich warunków w roku ubiegłym na 11.066 spraw, które wpłynęły do Sądu Okręgowego, załatwiono 8.663; Sąd Grodzki na 18.559 załatwił 15.434 sprawy.

Rok 1946 rozpoczął się pod znakiem większego napływu spraw ze względu na wprowadzoną ustawę o prawie małżeńskim oraz uruchomienie Sądu Pracy i Sądu Okręgowego dla ubezpieczeń społecznych.

O tym, w jakich warunkach sądownicy pracują, mogą świadczyć liczby: w pokoju o wielkości 5 na 4 metry pracuje przy trzech biurkach 15 osób, załatwiając równocześnie interesantów. Nie wymaga to zupełnie komentarzy. Częściowe przenoszenie się sądów w miarę posuwania się remontu, do gmachu przy ul. Leszno, ułatwi pracę, lecz roboty przy remoncie posuwają się w żółwim tempie, a w gmachu ze względu na brak szyb, panuje przeraźliwe zimno.

Sądownicy apelują ponadto do więziennictwa, milicji i t. p. instytucji, które z nimi ściśle współpracują, aby starali się, biorąc pod uwagę bardzo ciężkie warunki pracy Sądów wszystkimi siłami dopomóc wykonawcom sprawiedliwości w Polsce.

WIEŚCI Z KRAJU

MOŻNA SIĘ UTOPIĆ...

(ws) Wszystkie boczne ulice w Zamościu są niebrukowane i skutkiem topnienia śniegu ludzie toną w błocie. Mieszkańcy myślą z przerażeniem o okresie wiosennym.

Pomalutku przygotowują sobie łodzie i kajaki, którymi będą mogli udawać się do pracy...

ODZIEŻ I OBUWIE DLA KIELECCZYZNY

Powiat kielecki otrzymał z darów UNRRA 120 worków obuwia i 60 bel odzieży. Przedmioty te zostały rozdzielone pomiędzy najbardziej potrzebującą ludność.

STATEK „WILNO" PO RAZ PIERWSZY W GDYNI

W tych dniach przybył z Anglii do Gdyni, po raz pierwszy po wojnie, statek „Żeglugi Polskiej" — s/s „Wilno". Jest to parowiec o pojemności 2018 ton, zbudowany w roku 1926 Statek przybył z portu Barry, przywożąc ładunek konserw mięsnych i wyposażenia szpitalnego.

POWOJENNA „ARCHITEKTURA" DENERWUJE PŁOCCZAN

(ws) Najnowszym zmartwieniem Płocka jest to, że przybysze budują wielkie ilości kiosków, które wyrastają jak grzyby po deszczu w całym mieście Płocczanie, nie mogą zrozumieć tej nowej „architektury", która często zasłania miejscowe budowle jak w tym wypadku, Sąd Okręgowy i Hipotekę.

BUNT PANIEN W LUBLINIE

(ws) Podobno w Lublinie zbuntowały się panny, które wstępują w związki małżeńskie W urzędzie stanu cywilnego, który mieści się w jednym pokoju, równocześnie odbywają się śluby, sporządza się akty zgonu i narodzin, a równocześnie... rejestruje się konie. Panny doszły do wniosku, iż nie licuje to z powagą obrzędu zaślubin.

TABLICA OFIAROWANA ST STASZYCOWI

(ws). W Pile przez Wydział Kultury i Sztuki została obecnie odnaleziona w podziemiach kościoła św. Jana, ofiarowana przez społeczeństwo polskie Stanisławowi Staszycowi dwa wieki temu wstecz.

DOBROWOLNE ŚWIADCZENIA RZECZOWE

(ws) Osadnicy w gminie Stanicy (na Pomorzu) zostali zwolnieni z dostawy świadczeń rzeczowych, ze względu na to, iż przybyli tu niedawno i nie zbierali plonów. Mimo to jednak postanowili dobrowolnie oddać pewną część zboża na rzecz państwa. Obecnie realizują swe postanowienie.

PORADZILI SOBIE

(ws). Młodzież gimnazjum wąbrzeskiego uzyskała pozwolenie na korzystanie z powielacza tutejszego starostwa. Młodzież szkolna, która odczuwa dotkliwy brak książek, ma możność odbijania na powielaczu wykładów nauczycieli gmnazjum z zakresu historii, języków obcych, literatury i innych przedmiotów.

260 OŚRODKÓW ROLNYCH DLA CELÓW OPIEKI SPOŁECZNEJ

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, pragnąc prowadzić zakłady opieki zamkniętej na zasadach samowystarczalności, postanowiło przenieść możliwie największą ilość zakładów do ośrodków rolnych, uzyskanych na podstawie przepisów o reformie rolnej.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej rozporządza już 260 ośrodkami na terenie wszystkich województw.

Zagospodarowane i obsiane ośrodki rolne jakimi obecnie dysponuje Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej będą w stanie dać utrzymanie 15.000 obywateli, którzy nie mogą stanąć do startu w odbudowie ojczyzny wyłącznie z braku sił.

KURS DLA PRZEDSZKOLANEK

Dnia 6 bm. odbyło się w Grodzisku Mazowieckim uroczyste otwarcie 8-tygodniowego kursu dla wychowawczyń przedszkoli przy Państwowym Liceum Pedagogicznym.

Kurs zgromadził 40 uczestniczek, w przeważnej części ze środowiska wiejskiego.

Absolwentki jego zajmą się organizowaniem i prowadzeniem przedszkoli na wsi.

TEATR ROBOTNICZY ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

Wydział Kulturalno-Oświatowy Zakładów Żyrardowskich otwiera dn 23 bm. własny teatr robotniczy, do którego powstania przyczynili się jedynie pracownicy fabryki.

od godz. 12-ej do 24-ej.

Fuzja Związków Pracowników Samorządowych

(SAP) W KCW. Zw. Zawodowych w Warszawie odbyła się konferencja między przedstawicielami Zw. Zawodowych, Pracowników Samorządu Terytorialnego R.P i użyteczności Publicznej a przedstawicielami Zw. Zawodowego Pracowników Samorządu Terytorialnego RP. Z ramienia prezydium KCZZ. wzięli udział w konferencji tow. Witaszewski, tow. Kuryłowicz, tow. Sokorski i tow. Motyka.

Po przeprowadzonej dyskusji przedstawiciele Zw. Zaw. Pracowników Samorządu Terytorialnego RP. wyrazili zgodę na fuzję obu związków, biorąc za podstawę dyrektywy Kom. Centr. Zw. Zawodowych.

Ogrody pomocnicze źródłem zaopatrzenia stołówek

W najbliższym czasie zostanie opracowany przez CKZZ plan realizacji powszechnego zakładania przez zakłady przemysłowe pomocniczych ogrodów warzywnych przy zakładach pracy. Plon z tych ogrodów będzie przeznaczony wyłącznie na zaopatrzenie stołówek. Niezależnie od uprawy warzyw pożądanym jest wprowadzenie hodowli świń przy stołówkach. Niezbędne tereny dla ogrodów pomocniczych uzyskają Rady Załogowe zainteresowanych zakładów pracy od zarządów miejskich lub gminnych.

Akcja powyższa musi przybrać charakter masowy Każdy niezabudowany teren przyfabryczny, nadający się dla uprawy, stać się musi źródłem dodatkowego zaopatrzenia stołówek robotniczych.

Organizacje polityczne, związki zawodowe przystąpią do szeroko zakrojonej akcji uświadamiającej i propagandowe w tym kierunku.

Wskazaną przez niego drogą-ku chwale Ojczyzny

Odezwa Stołecznego Komitetu Rokn Kościuszkowskiego

Stołeczny Komitet Roku Kościuszkowskiego wydał odezwę, która m. in. głosi:

Tadeusz Kościuszko, pierwszy w dziejach naszego narodu związał sprawę niepodległości ze sprawą Ludu, z demokratyczną ideą jego wyzwolenia, czynem dał wyraz tej prawdzie, że nie może być wolna Ojczyzna, gdy nie są wolni ci, co „żywią i bronią". Dlatego w walce o niepodległość Kościuszko miał przeciwko sobie nie tylko wrażą potęgę caratu, ale i sprzysiężone moce rodzimego wstecznictwa, które nad wolność kraju stawiały swój przywilej społeczny i stanowy.

Na demokratycznej idei nierozerwalnego Związku między sprawą Polski a sprawą jej Ludu polega nieprzemijająca, tak żywa i dla nas, wymowa wielkiego testamentu Tadeusza Kościuszki. Kościuszko swym chlubnym udziałem w zbrojnej walce Stanów Zjednoczonych o niepodległość, swą przyjaźnią z Republikańską i Demokratyczną Francją, zapoczątkował przymierze i braterstwo broni między polskim obozem niepodległościowym, a demokracją światową. Wprowadził Polskę do rodziny wolnych narodów, idących drogą postępu społecznego i politycznego. Czyn, idea Kościuszki, to wiecznie żywe źródła, z którego wzięła swój początek tradycja demokratyczna Polski, to źródło, z którego czerpał swe siły cały XIX wiek. wiek walki rewolucyjnej.

W okresie zaborów niepodległościowa i demokratyczna tradycja Kościuszkowska prowadziła całe pokolenia naszego Narodu do walki o wolność. A kiedy w r. 1939 kraj nasz — z winy potomków i spadkobierców tych, co udaremnili ongiś zwycięstwo Kościuszki — powtórnie utracił niepodległość, demokracja polska znowu poszła do walki pod Kościuszkowskim sztandarem. I znowu — wbrew tym, co usiłowali przekreślić i zdeptać najszczytniejsze tradycje narodu — Polska stanęła w obozie wolności i postępu.

Pod tym sztandarem nasza, utworzona na ziemi rosyjskiej, Pierwsza Dywizja, zalążek odrodzonego Wojska Polskiego, wkroczyła do Warszawy, niosąc wolność Ojczyźnie.

Dziś testament Tadeusza Kościuszki, testament bohaterów insurekcji kościuszkowskiej przyświeca nam w budowie nowej Polski Niepodległej i Ludowej, która swą suwerenność państwową oparła na wolności ludu pracującego, na bratnim współdziałaniu wszystkich żywych i twórczych sił narodu, zjednoczonych przez demokrację w pracy dla Państwa.

Rozpoczynając Rok Kościuszkowski, ślubujemy wierność ideom, proklamowanym przez Naczelnika w sukmanie, ślubujemy, że wbrew wszelkim trudnościom i przeciwieństwom, kroczyć będziemy wskazaną przez niego drogą — ku chwale i wielkości Ojczyzny, ku szczęściu jej wszystkich obywateli.

Groźna powódź pod Kazimierzem

15 wsi odciętych-stan wody ciągle wzrasta

Kazimierz nad Wisłą (tel. wł.). Na południe od Kazimierza zator lodowy spowodował spiętrzenie się wód i przerwanie wałów ochronnych. Teren ok. 100 klm. kwadr. został zalany. Okolica od Szczekarkowa do Kazimierza przedstawia sobą gładką taflę wody. 15 wiosek zostało całkowicie odciętych. Stan wody powli wzrasta. Powódź zagraża osadzie Karczmisko i sięga wsi Opole. Z terenu zatopionego pewna niewielka ilość mieszkańców, pozostawiając dobytek i żywy inwentarz. Ilość ludności dotkniętej powodzią obliczają na ok. 8.000 ludzi. Akcja ratownicza jest b. utrudniona, wobec cienkiej warstwy lodu pokrywającej zalany teren, i uniemożliwiającej użycie łodzi ratowniczych. Zauważono z dala ludzi siedzących na dachach zalanych chat.

Po otrzymaniu pierwszych wiadomości z terenu na miejsce katastrofalnej powodzi udali się z Lublina woj. Rózga i wice - woj. Szczepański, oraz ekipa pracowników wojewódzkich. Zabrano z sobą samochód z 1000 kg. chleba i 400 kg. mięsa. Wojewoda zwrócił się do dowództwa Okr. Wojsk., które natychmiast wysłało na teren objęty powodzią oddziały wojskowe z łodziami ratowniczymi i artylerią.

Wojewoda Rózga wydał również zarządzenie mające na celu obronę mostu pod Puławami.

Po powrocie do Lublina wojewoda powołał niezwłocznie specjalne kierownictwo dla kierowania akcją ratunkową, do którego weszli przedstawiciele wojska, urz. wojewódzkiego i przedstawiciele partii. Powołana Komisja wyjechała niezwłocznie w teren. W Lublinie organizuje się obywatelski komitet pomocy powodzianom. Powodzią zostały dotknięte wsie najbardziej zniszczone działaniami wojennymi. (v).

Kronika wybrzeża

WOLNE POSADY NA PKP W SZCZECINIE

Dyrekcja Okręgowa PKP w Szczecinie zatrudni natychmiast inżynierów, techników i kreślarzy. Pracownicy otrzymują 50% dodatku zachodniego oraz 200 zł. diety dziennie w czasie wykonywania pracy terenowej

6.059.059 TON WĘGLA

W dniu 11 i 12-go lutego wywieziono z portu gdyńskiego 6.059.059 ton węgla, z czego do Szwecji 2.382,5, do Związku Radzieckiego 2.500 ton, do Danii 176 ton.

NAWOZY SZTUCZNE PRZYWIEZIONO DO GDYNI

W dniu 12 bm. statek amerykański „S. Willey Wakeman" przybył do Gdyni z ładunkiem 8.000 ton nawozów sztucznych.

RUDA I ŚLEDZIE SPODZIEWANE W GDYNI

W tym miesiącu spodziewane są w Gdyni trzy statki z rudą z Narwiku i innych portów Norwegii; w ogóle ma przyjść do końca miesiąca 14 statków z rudą żelazną, przeważnie z Norwegii. Około 27 bm. przyjdzie szwedzki statek „Manfred" z ładunkiem śledzi.

REGULARNE POŁĄCZENIE POLSKA — SZWECJA

Szwedzki statek „Trean", który utrzymuje regularne połączenie pomiędzy Gdynią a portami szwedzkimi, przybędzie do Gdyni w drugiej połowie lutego z ładunkiem towarów UNRRA.

GDY NIEMCY ZOSTANĄ USUNIĘCI...

Województwo gdańskie posiada jeszcze wielkie możliwości osadnicze. Chłonność województwa daleka jest jeszcze od wyczerpania. Największe możliwości osadnicze ma powiat Sławno; istnieje tam jeszcze 2.500 gospodarstw nie zajętych przez Polaków. W powiatach Miastko i Elbląg istnieje około 300 takich gospodarstw. w powiecie gdańskim około 1.500 (w tym duża część gospodarstw o zabudowaniach zniszczonych, względnie uszkodzonych). W całym województwie, nie licząc gospodarstw bardzo małych, można będzie osadzić jeszcze Polaków na 8.000 gospodarstw. Warunkiem stworzenia tak dużych możliwości osadniczych jest jednak... usunięcie rolników niemieckich. W obecnym stanie rzeczy województwo gdańskie nie jest zdolne do przyjęcia większej liczby osadników.

GDYŃSKIE I GDAŃSKIE DŹWIGI PRZY PRACY

W Gdyni pracowało w styczniu 22 dźwigów 19, w tym 2 taśmowce, które przeładorazem 156.020,18 ton. Cyfra ta wykazuje zwyżkę w porównaniu z miesiącem poprzednim, w którym przeładowano 113.149 ton. Dźwigi gdyńskie przedstawiają w chwili obecnej taką wydajność, że przy 480 godzinach pracy na miesiąc, t. zn. na dwie zmiany, o ile by nie było żadnej przerwy w dostarczaniu prądu mogłyby przeładować 330.200 ton.

W Gdańsku pracowało w styczniu dźwigów 19, w tym 2 taśmowce, które przeładowały 160.772 tony. Wydajność tych dźwigów pozwoliłaby w ciągu 480 godzin (t. j. miesięcznie na dwie zmiany) bez przerwy w dostarczaniu prądu przeładować 351.360 ton.

STEREOTYPERZY I ODLEWACZE CZCIONEK

Zw. Zaw. Prac. Poligraficznych zawiadamia, że w niedzielę dn. 17 bm. o godz. 9.30 (Targowa 15) odbędzie się Zebranie Zw Zaw. stereotyperów i odlewaczy czcionek. Obecność konieczna.

Odbudowa warsztatów, parowozowni i taboru kolejowego

W planach odbudowy urządzeń kolejowych na rok 1946 przewidziane są: hale parowozowe w Trojanie i Nowym Sączu, hale wagonów towarowych w Tarnowie i Radomiu, częściowy remont hal w 18 innych warsztatach; będzie również rozpoczęta odbudowa warsztatów w Starogardzie i Wrocławiu.

W projekcie jest budowa 3 nowych parowozowni (Warszawa - Zachodnia, Skarżysko i Białystok), wykończenie 2 remiz (Gliwice, Łazy) odbudowa 25 remiz parowozowych.

W dążeniu do powiększenia taboru przewiduje się na r. b. wybudowanie w krajowych fabrykach 207 nowych parowozów, 34 wagonów osobowych i 14.360 wag. towarowych.

Oprócz tego otrzymujemy od UNRRA narazie 134 nowych parowozów, z których 12 już przybyło do kraju, oraz 200 węglarek ze Szwecji, których dostarczenie spodziewane jest do końca kwietnia. r. b.

Dzień Warszawy

„VIM PUTZT ALLES"

W dziennikach stołecznych ukazały się notatki w sprawie niestosowności pozostawienia na niektórych wagonach tramwajowych napisów: „Vim putzt alles".

MZK całkowicie podzielają zdanie co do konieczności usunięcia tych napisów. Ale bieżąca pora roku, narazie, uniemożliwiła „wypucowanie wrogiego Vima. MZK nie posiadają ogrzanej hali do lakierowania. Malowanie pod gołym niebem, na deszczu i śniegu, jest pracą szyfrową i marnotrawstwem kosztownych materiałów, które użyte w nieodpowiedniej temperaturze, odpadają i ulegają zniszczeniu. W każdym bądź razie usiłowano zatrzeć ślady wrażej ręki naszych niszczycieli, przekreślając na wagonach czerwoną farbą herb Berlina.

MZK usiłują wprowadzić do ruchu jak największą liczbę wagonów i uczynić to jak najprędzej. Gwałtowna potrzeba usprawnienia komunikacji często zmusza do wypuszczania na miasto wagonów przed ich gruntownym przemalowaniem. MZK troszczą się przede wszystkim o techniczne wyposażenie wagonów tramwajowych, pozostawiając uporządkowanie ich wyglądu estetycznego do wiosny.

Być może, godny zaznaczenia jest szczegół, że w drukarniach berlińskich wykonane były i nalepione na rewindykowanych wagonach plakaty z napisem: „Zrabowane przez Niemców wagony tramwajowe wracają do Wolnej Polski, do Warszawy".

NOWA SIEDZIBA PIMM.

Biura Państwowego Instytutu Hydrauliczno-Meteorologicznego MK zostały przeniesione z gmachu Ministerstwa Komunikacji przy ul. Chałubińskiego 4 — do budynku przy ul. Oleandrów 6.

WIECZÓR AUTORSKI W ZWIĄZKU LITERATÓW

W środę, 20 lutego br. o godz. 4-ej pp. odbędzie się w Związku Literatów, w gmachu BGK wieczów autorski Maryty Morsztynkiewicz.

Autorka odczyta swoją nową 4-obrazową sztukę p. t. „Księżyc wysiedlony". Akcja rozgrywa się w czasach dzisiejszych i sztuka nie porusza wcale zagadnień wojennych.

UWAGA! GARBARZE!

Zw. Zaw. Rob. i Prac. Przem. Garbarskiego (Sekcja Garbarzy), zawiadamia, że dnia 17 bm. o godz. 10 rano w fabryce Temler i Szwede, ul. Okopowa Nr 78, odbędzie się pierwsze w Odrodzonej Polsce, walne zebranie garbarzy celem omówienia ogólnej sytuacji w przemyśle garbarskim.

SPROSTOWANIE

Wieczór słuchaczy konspiracyjnej SGH odbędzie się w dniu 23 bm. o godz. 20-ej, a nie jak podano uprzednio o godz. 22-ej.

Z ŻYCIA PPS PARTII

WIELKI KONKURS „MŁODZI IDĄ"

OM TUR organizuje konkurs pod hasłem „Czytaj, rozpowszechniaj i prenumeruj „Młodzi Idą"!

Konkurs, w którym wezmą udział wszystkie Koła i Komitety OM TUR będzie sprawdzianem aktywności i sprężystości młodzieży OM TURowej.

Warunki konkursu:

1) Udział w konkursie biorą tylko Koła (Komitety) OM TUR.

2) Udział w konkursie należy zgłosić do Komitetu Centralnego, Warszawa, Mokotowska 3, Wydział Propagandy, nie później niż do 10 marca, podając: a) dokładny adres Koła (Komitetu), b) ilość członków, c) nazwisko i imię towarzysza odpowiedzialnego za kolportaż.

3) Uczestnicy konkursu zgłaszają do Administracji „Młodzi Idą" zapotrzebowanie na maksymalną ilość egzemplarzy, które będą przesyłane bezpośrednio na adres Koła. Należność na każdy numer pisma, winna być wpłacona natychmiast po rozsprzedaniu na konto PKO Warszawa, Nr I—1253, lub przekazem pocztowym na adres Administracji Warszawa, Mokotowska 3.

4) Koła (Komitety) zyskają od Komitetu Centralnego 40% rabatu tj. płacą za jeden egzemplarz tylko 1.20 zł., a sprzedają po nominalnej cenie 2 zł.

5) Czas trwania konkursu: 15 luty — 15 maja 1946 r.

Pierwsze miejsce zajmie to Koło (Komitet), które w czasie trwania konkursu rozprowadzi największą w stosunku do ilości swych członków ilość egzemplarzy „Młodzi Idą". W miarę trwania konkursu częściowe jego wyniki będziemy podawać na łamach „Młodzi Idą" w celu zorientowania czytelników, które Koło (Komitet) przoduje. Dla zwycięzców przewidziane są następujące nagrody:

I. aparat radiowy — nagroda Przewodniczącego CKW PPS tow. Premiera Osóbki-Morawskiego;

II. dźwiękowy aparat kinowy wąsko-taśmowy (ruchomy) — nagroda tow. Ministra Matuszewskiego;

III. biblioteczka 100 tomowa — nagroda sekretarza generalnego CKW PPS tow. Cyrankiewicza;

IV. aparat fotograficzny — nagroda tow J Żerkowskiego, prezesa Zarządu „Społem";

V. dwutygodniowy pobyt (ze zwrotem kosztów podróży) 5-ciu aktywistów danego Koła (Komitetu) w ośrodku wypoczynkowym OM TUR w Sopocie;

VI) dwutygodniowy pobyt (ze zwrotem kosztów podróży) 3-ch aktywistów danego Koła (Komitetu) w ośrodku wypoczynkowym OM TUR w Zakopanem;

VII. komplet kostiumów sportowych;

VIII. dwutygodniowy pobyt (ze zwrotem kosztów podróży) 1-go aktywisty danego Koła (Komitetu) w ośrodku wypoczynkowym OM TUR na Dolnym Śląsku;

IX. Kwartalna prenumerata 50 egzemplarzy „Młodzi Idą".

X) kwartalna prenumerata 25 egzemplarzy „Młodzi Iąd".

AKADEMIA NA ŻOLIBORZU

Dzielnice Żoliborz i Bielany urządzają w niedzielę, dn 17 b m o godz 9.30, w sali kina „Tęcza" (ul. Suzina 4) akademię poświęconą 53 rocznicy PPS.

Na akademii przemawiać będzie Min Propagandy tow St Matuszewski

W części artystycznej wystąpi orkiestra MZK, Reprezentacyjny Chór PPS i OM TUR

Karty wstępu otrzymać można w sekretariatach Dzielnic: Żoliborz (Kossaka 10); Bielany (Podczaszyńskiego 23) oraz w Radzie Zakładowej SPB (Krasińskiego 16).

DZIELNICA PPS I OM TUR DZIELNICY MOKOTÓW

organizują w niedzielę, dnia 17 bm., o godz. 15.30 w Domu Partyjnym, przy ul. Chocimskiej nr 4

uroczystą akademię ku czci T Kościuszki.

W programie przemówienie tow prof W. Winnickiego i część koncertowa Delegaci Dzielnic są proszeni o przybycie ze sztandarami.

KALENDARZYK ZEBRAŃ OM TUR

Sobota, 16 lutego — Dzielnica OM TUR Praga Centralna — godz 17.30 — zebranie z referatem tow Ostrowskiego na temat: „Rady załogowe".

Śródmieście — (Mokotowska 51/53) godz. 16-ta — zebranie z referatem tow Tadeusza Dobrowolskiego na temat „Zarys historii socjalizmu".

ZEBRANIE PARTYJNE W WILANOWIE

W niedzielę 17 bm o godz 10 odbędzie się w Wilanowie ogólne zebranie PPS i OM TUR z referatem tow. tow. Genachow i Kucharskiego.

WSPÓLNY WIEC PPS I PPR W LEGIONOWIE

W dn 17 bm odbędzie się w Legionowie wspólny wiec PPS i PPR Na porządku dziennym zagadnienia polityki wewnętrznej.

„PRECZ Z NIEMCAMI Z POLSKI"

Dn. 17 bm o godz 10 urządza w Piasecznie miejscowy Klub PPS wiec pod hasłem „Precz z Niemcami z Polski". Przemawia tow Ćwik.

Partyjna narada spółdzielców

W wykonaniu uchwał Władz Naczelnych — CKW PPS zwołuje partyjną naradę spółdzielców na dzień 17.II.1946 r. w Łodzi.

W naradzie obowiązani są wziąć udział delegaci Komitetów Wojewódzkich i Powiatowych PPS i OM TUR oraz czynni działacze spółdzielczy PPS i OM TUR.

Biuro Zjazdu mieści się w Łodzi przy ul. Zachodniej 43 i urzęduje od dnia 16.II.1946 r.

Bliższych szczegółów udzielają Wojewódzkie Komitety PPS.

Co usłyszymy w RADIO

NIEDZIELA, 17 LUTEGO

8.10 Dzien. poranny. 8.25 O czym pisze prasa stoł. 8.30 Muz. z płyt. 11.00 Kronika W-wy. 11.12 Problemy tygodnia. 12.03 Artykuł polityczny. 12.10 Streszczenie wiadomości dzien. porannego. 12.30 Poranek symf 13.30 „Wesele Figara" Beaumarchais'a. 14.10 Muz. operetkowa w wyk. Małej Ork P R 14.50 Przegląd tyg. 17.00 I koncert Ork Tow. Krzewienia Polskiej Muz. Ludowej 18.15 „Panna Ojdana" — aud. słowno-muz dla dzieci 19.15 „Radiokronika". 19.45 Dz wiecz. 22.00 „Mozajka muzyczna" 20.45 „10 minut fraszki polskiej" 21.15 Aud dla Polaków zagranicą 21.30 Skrz poszuk. rodzin zagranicą. 22.00 Ork. taneczna P. R. 22.30 Ost wiad. dzien. radiowego 22.45 Muz tan z płyt. 23.25 Skrz. poszuk. rodzin zagranicą. 24.00 Hymn.

TEATRY

Opera (Marszałkowska 8) „Verbum Nobile" i „Pajace". a o godz. 17.30 — Rossiniego „Cyrulik Sewilski".

Teatr Polski (Karasia 2): dziś o godz. 17.30 „Lilla Weneda" w premierowej obsadzie

Teatr Powszechny m. st. Warszawy (Zamojskiego 20) dramat Henryka Ibsena „Wróg ludu".

Teatr Comedia (Szwedzka 2-4) codziennie o godz 18 komedia karnawałowa M Bałuckiego p. t. „Dom Otwarty" w reżyserii J. Bielicza.

Teatr Mały (Marszałkowska 81) codziennie o godz 16 Szopka Polityczna, a o godz. 18 „Macierzyństw Panny Jadzi" komedia w 3 aktach J Śliwiny.

Praski Teatr Rewii (Zygmuntowska 8) gra codziennie rewię pt. „Aby do wiosny". Pocz o godz 17 i 19. W niedziele i święta o 15, 17 i 19.

Sala Wedla (Zamojskiego 26): dziś o godz 18 „Skiz" Zapolskiej z Mieczysławą Ćwiklińską

KINA

Kino *„Atlantic"* ul Chmielna 33 Nowy film produkcji angielskiej „Nieuchwytny Smith" w rolach gł.: Leslie Howard i Mary Morris Nadprogram *Aktualności Polskiej Kroniki Filmowej*

Kino *Polonia* Marszałkowska 56 „Francja Wyzwolona" oraz Aktualności.

Kino *„Tęcza"*, Żoliborz — Suzina 4 Komedia nieporozumień miłosnych „Cztery Serca" oraz Aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

Kino *„Syrena"* Praga — Inżynierska 4. Film polski „Strachy" w rolach gł.: J Andrzejewska, H Karwowska, M Ćwiklińska, E Bodo, J Węgrzyn oraz Aktualności Polskiej Kroniki Filmowej

Początek seansów: we wszystkich kinach: 13 15, 17, 19, w niedzielę i święta poranek o 11-ej

UWAGA: Bilety ulgowe w przedsprzedaży dla członków Zw Zaw i Organizacyj Młodzieżowych do nabycia zbiorowo w Radzie Zw Zaw przy ul Targowej 15 oraz Zw. Zaw Prac Budowl ul Marszałkowska 72, codziennie od 9 do 12-ej w poł

OGŁOSZENIA DROBNE

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia drobne po 5 zł za wyraz Poszukiwania rodzin i pracy po 3 zł Urzędowe, przetargi, nekrologi 1 mm szerokości 1 szpalta po 10 zł, reklamowe 15 zł. W tekście red. 25 zł, tłustym drukiem 100 proc. drożej. W numerach niedzielnych 50 proc drożej. Przy wielokrotnych ogłoszeniach — rabat Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Ogłoszenia przyjmują: Dział Ogłoszeń „Robotnika" — Warszawa, Al Jerozolimskie nr 121 Polska Agencja Prasowa PAP Biuro Ogłoszeń i Reklam — Warszawa, Pierackiego 11. Placówki „Czytelnika" w Warszawie: Środkowa 7, Nowy-Świat 47, Marszałkowska 62, Puławska 49, Roz-dzielnie gazet: Pl Inwalidów (Żoliborz), Zygmuntowska 6 i Poznańska 38. Biuro „Orbisu": Warszawa, Al. Jerozolimska 39 i Praga, Targowa 70 —„Wolność" Warszawa, ul. Marszałkowska 95, Spółdz Ag Prasowej „GLOB" — Dział Reklamy — ul. Złota 4. Dział Reklamy Spółdz Wydawn „Wydawnictwo Ludowe" — ul Bagatela 10 m 35, tel nr 8.67.79.

REDAGUJE KOMITET B — 05231

Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza". Druk. Spółdz. Wyd. „Wiedza" nr 1 — „Robotnik".